PEDAGOGIKA.

Rys ogólnych zasad edukacyi popularney, podług metody G. Girarda. *

Przekład *Leona Rogalskiego.*

Od dawnych czasów zachodzą spory względem oświecenia niższych klass ludu. Oświecenie to już szkodą społeczności, już szczęśliwym jey postępem bywa głoszone. Systemat dążący do utrzymania ludu w niewiadomości przez długi czas brał górę; jego stronnicy i dziś nie szczędzą usiłowań do zachowania go tam, gdzie jeszcze przeważa, lub do przywrócenia w tych krajach, zkąd go cywilizacya wygnała. Przedewszystkiém, powiadają, trzeba ludowi moralności. Ona jest trwałą podstawą bezpieczeństwa publicznego, pomyślności krajowey, pokoju i szczęścia domowego. Jedyna zatém nauka jest potrzebną, to jest nauka religii. Edukacya mająca religią za zasadę, oświeci klassę robotniczą o jey powinnościach, ułatwi i wdroży ją do pełnienia onych, a równie dla niey jak dla społeczności, poda naypewnieyszą rękoymię porządku i dobrego bytu. Wszelkie dalsze rozwinięcie władz umysłowych jest zbyteczne, jeżeli nawet nie szkodliwe. Z niego się wylęgają potrzeby nigdy niezaspokojone, pycha nienasycona, zniechęcenie człowieka prostego do jego społecznego położenia, odstręczenie go od pracy konieczney, a może nawet za pośrzednictwem ksiąg bez wyboru lub zdradliwie podawanych, wtrącenie go w irreligią, w zbrodnie i w nędzę.

* Bibliothéque universelle. 1830. Mai, Juin.

Nie będziemy tu przywodzić dowodów, jakiemi oświecenia ludu stronnicy walczą podobne zdania. Dosyć powiedzieć, iż odpierając przeciwników, stawią factum, a factum, podług nas, nieprzełamane. Żądają oni, aby się zastanowiono nad stanem moralności ludu w tych krajach, gdzie instrukcya zupełnie zaniedbana, a z takowych badań łatwo im przychodzi wyprowadzić wniosek, głośno przemawiający za sprawą oświecenia ludu. Jeśli kto usiłuje na karb niewczesnego, lub źle zrozumianego oświecenia policzyć zamieszki wewnętrzne, szał i zapędy rewolucyyne, nie trudno im wykryć tego źrzódło w grubości obyczajów, jaka niewątpliwym jest skutkiem ciemnoty. Nareszcie, przychodzi w posiłek niepokonany rachunek statystyczny: on rozstrzyga prawie wątpliwość i daje wygraną stronnikom oświecenia. Nie łatwo zaprzeczać, gdy wypadki liczbami znaczone, naocznie przekonywają: nie podobna zbijać widocznych tego korzyści w krajach, gdzie instytucye przykładają się do upowszechnienia oświaty.

W istocie, rozsądni tych obu sobie przeciwnych systematów zwolennicy zgadzają się co do celu. Gdyby się zapytano przyjaciół instrukcyi, czy oni dążą jedynie do rozszerzenia między niższą klassą ludu jak naywiększego zapasu wiadomości, sądzimy, iż większa nierównie część odpowiedziałaby, że przedewszystkiém używa nauki za śrzodek zaszczepienia moralności w narodzie. Jedni więc i drudzy o tenże sam ubiegają się skutek; różnią się tylko względem wyboru śrzodków zdolnych ku dopięciu onego.

Nie tayno nam przytém, iż w szeregi obu tych

stronnictw, wcisnęło się nie mało osób, całe odmienne mających widoki. Ale nie tutay mieysce zaymować się niemi. W rzeczy, o którey mowa, równie jak w każdey inney, którą wyjaśnić przedsiębierzem, słuszna jest na bok uchylić usiłowania interesu prywatnego i zaślepienia przesądu.

Dopiéro przewaga jest na stronie oświecenia. Jego sprawa zdaje się bydź wygraną, przynaymniey w oczach ludzi rozsądnych, i w krajach, które czoło trzymają w cywilizacyi europeyskiey. Czynność w sprawie oświecenia wzmaga się co raz bardziey, i z każdym dniem nowe odnosi zwycięztwa nad ciemnotą. Zakłady naukowe pomnażają się, lub polepszają. Metody doskonalsze, jakie wprzód nałog zastarzały odpychał, przyymowane ochoczo, podawane pod doświadczenie, zaprowadzają się powoli. Takowe powodzenie wielkiém jest dobrodzieystwem. Z rozkoszą czytamy w niém przepowiednią wyższey moralności i przyszłości szczęśliwszey dla pokoleń, które nas zastąpią na ziemi.

Niech atoli tryumf nas nie zaślepia. Jakkolwiek może bydź mylną zasada upadającego systematu, niektóre jednak zarzuty jego stronników, przeciwko systematowi przemagającemu wymierzone, godne są pilney uwagi, i nie są pozbawionemi mocy. Oświecenie źle zrozumiane, źle przetrawione, nierozsądnie i niebacznie rozproszone, smutne za sobą zwykło pociągać skutki. Są zdarzenia, a zdarzenia nie rzadkie, iż takie oświecenie naydzielniey przyłożyć się może do rozwinięcia szkodliwych skłonności. Mnogie są, i smutne tego przykłady. Gdyby dla wywinięcia się z podobnego zarzutu, uparcie, wbrew oczywistości,

żądano odnieść te przykłady do rzędu nieuchronnych wyjątków, nie wahalibyśmy się uogólnić to postrzeżenie, broniąc go jednak od fałszu i niesprawiedliwości, jakich namiętne uniesienie przymięszaćby pragnęło. Podług naszego zdania, nie wieleby zdziałano dla moralności ludu, gdyby w nauce, do jego pojęcia zastosowaney, jedynie samę tylko instrukcyą miano na celu. Nie mówimy, iżby tym sposobem nic nie zdziałano: owszem mniemamy, iż zważywszy, jak niedogodności, tak korzyści, wypadek byłby na stronę oświecenia. Ale dalekobyśmy pozostali od tego co można uczynić, a uczynić bez przyczynienia kłopotów i nakładów.

W nauce ludu, cale ważnieyszy skutek mieć powinniśmy na celu, niż nabycie pewnych wiadomości. Nie zaprzeczając mnogich korzyści instrukcyi, dla tego, który ją posiada; nie uwłaczając w niczém zgoła ważności jey codziennego zastosowania w społeczném pożyciu; nie poświęcając przysług, jakie ona wyświadczyć może dla bytu nayprostszego i nayniższego: przekonani jesteśmy, iż nad wszystkie podobne korzyści, wznosi się inna, mniey szczegółowa, która się nie okazuje w skutkach bezpośrzednich, i równie stanowczych, ale nieskończenie wyższą ma wartość, którey nigdy z oka spuszczać nie powinniśmy. Jednostaynie obchodzi ona los pojedyńczego człowieka, jak i całey społeczności. Zależy zaś na ugruntowaniu moralności za pośrzednictwem edukacyi. Oto jest cel, któremu wszystko ma bydź poddane w nauce początkowey. Dosyć zastanowić się chwilę nad prawdziwym interesem człowieka i społeczności, by zgodzić się na to, iż za-

kłady, przeznaczone do krzewienia instrukcyi między ludem, dopięcie rzeczonego celu mieć powinny na piérwszym względzie.

Jeżeli uznamy słuszność tych uwag, nie podobna zamilczeć, iż większa część zakładów, przeznaczonych nauce początkowey, zbyt wiele zostawuje do życzenia w tey mierze. Gdyby główny niedostatek, jaki w nich spostrzegamy, wynikał z niedbałości, lub pomyłki w wykonaniu, dosyć byłoby go wskazać i żądać naprawy. Ale ten niedostatek nader jest ogólny, i dla tego nierównie głębiey i mocniey wkorzeniony. Nie oddzielny jest on od samego planu instytucyi, a zatém od zasad i widoków ich założycieli. Uderzeni bezpośrzedniemi pożytkami instrukcyi, nic innego nad nię nie widzieli. Dając ją, sądzą, iż wszystko dali, a przynaymniey postępują tak, jakby mieli to przekonanie. Wiemy, iż nam odpowiedzą, że w planie nauk, moralność zaymuje właściwe mieysce; a w szczególności, że nauka religii, nigdy wyłączona z niego nie była; winszujemy nawet sobie, iż liczne szkoły odznaczyły się już w tym względzie wyraźném polepszeniem. Lecz w ogólności, w szkołach nawet ulepszonych, nie można rzec, iż cel moralny jest jedynym celem. Przepisy religii są w nich wykładane, ale duch religiyny nie panuje bynaymniey. Lepiey tu się uczą, na czém zależy powinność, niż w praktyce ją wykonywać. Moralność nie pochodzi z samey znajomości powinności; rodzi się ona istotnie z wrażeń moralnych i nałogów. A to jest właśnie całkowicie zaniedbane.

Mniemamy zadość uczynić moralnemu celowi, kładąc naukę religii obok arytmetyki, lub or-

tografii, w rozkładzie nauk dla szkoły przepisanych: błahy to jest środek usposobienia dziecięcia do wpływu prawdziwey pobożności na serce i na postępowanie. Robimy z tego naostatek ćwiczenie władzy pojętności, a nayczęściey ćwiczenie pamięci. Co większa: przypuszczając, że nauka moralności była dostateczną, (a w naywiększey liczbie zdarzeń podobne przypuszczenie, cale bywa płonném), jakiegoż rzeczywistego pożytku spodziewać się mamy prawo, kiedy w samymże zakładzie, uczniowie zwykle znaydują się w takiém położeniu, które ich w ciągłey stawi sprzeczności, z samąż moralności nauką? kiedy po wyłożeniu przed nimi powinności umiarkowania, pokory, skromności, bezinteresowności, oraz wszelkich innych cnót, od których spokoyność osobista i szczęście społeczne zawisły, pomnażamy w około nich zręczności obudzenia w młodocianych sercach uczuć spółzawodnictwa, miłości własney, zazdrości, ambicyi, tych wszystkich wad, tych wszystkich przywar, fatalnych dla tego, który przejął się niemi, i dla tych, z którymi on żyć będzie? Podług zaś trybu, jakiego trzymają się w większey części zakładów instrukcyi popularney, nie masz żadnego przedmiotu nauki, nie wyłączając nawet nauki religiyney, któryby nie nastręczał ciągłych do tego okoliczności; któryby nie przyczyniał się w jakimbądź stopniu do obudzenia tych uczuć nieszczęśliwych, z których nieodzownie wypływa pognębienie, a częstokroć zniszczenie wszelkiego wpływu moralnego. Zresztą zbytkiem jest rozumowanie tam, gdzie fakta z taką oczywistością przekonywają. Póydźmy choć na chwilę do szkoły, a zo-

baczymy, że instrukcya opanowała wszystko, i stała się wyłącznym prawie celem. Rodzice, posyłając tam dzieci, tego tylko i pragną. Nauczyciel troszczy się jedynie o umysłowe kształcenie uczniów. Nagrody i pochwały nie dla tych pospolicie idą, których postępowanie jest wzorowe, lecz dla tych, którzy więcey umieją. Uwaga, pilność i posłuszeństwo, czynią ucznia celującym w szkole; niczego więcey po nim nie wymagają; a nie wiedzą o tém, iż te przymioty mogą częstokroć w blizkiey być spółce z bezecnemi skłonnościami. Nie dbają o ich odkrycie, a cóż mówić o podaniu sposobów do zapobieżenia im, lub do ich wytępienia. Gdy dziecię dobrze swey lekcyi nauczyło się, nie żądają nic więcey od niego, i w przekonaniu wielu nauczycieli, nie należy więcey wymagać.

Jakikolwiek bydź może pośrzedni wpływ na moralność, podobnemu rodzajowi edukacyi przypisywany, trudno jednak nam pojąć, jakim sposobem dziecię, podobnie prowadzone, w ciągu lat poświęconych nauce, zdoła z niey nabydź zasad, skłonności i śrzodków, których trzymać się musi, gdy wiernie chce iśdź drogą powinności, gdy z energią ma skruszyć przeszkody, na tey drodze spotykane. Wolny od przymusu szkolnego, w tym wieku kiedy naybardziey potrzebuje zasad gruntownych, rad i pomocy; za całą korzyść odnosząc znajomość czytania, pisania, rachunku, nieco innych tym podobnych wiadomości, dosyć oschłą naukę katechizmu, czyliż młodzieniec dostatecznie jest uzbrojony na oparcie się mnogim zwodnictwom, jakie mu własne namiętności i występne przykłady nastręczają; na

zwalczenie pomyślne wrogów powinności, którzy nie przestaną go napastować i ponawiać przeciwko niemu kuszących pocisków. Tutay, factum także, aż nadto usprawiedliwia nasze zdanie. Jakkolwiek znakomite są zwycięztwa nad niewiadomością; ze względu atoli na moralność w klassach uboższych, stan społeczności nie wiele się polepszył. Nie tayno nam, że rachuba statystyczna, okazuje w tey mierze postępek, którego bynaymniey nie przeczymy, ani też chcemy wartości jego ubliżać. Wszelako, pominąwszy, że podobny sposób obliczania, jako opierający się na przypuszczeniu czynów przekraczających ustawę, które wpadają w zakres władzy sprawiedliwości, koniecznie jest niedokładny i niezupełny; przypisując nawet więcey nierównie tym wypadkom, niżby one domagać się śmiały; uyrzymy, że ten postępek, w naypięknieyszém nawet wystawiony świetle, nie tracąc nic na swey rzeczywistości, okazuje się nazbyt jeszcze niedostatecznym.

Przy tey okoliczności nasuwa się uwaga następna, iż przystając nawet na niektóre zarzuty stronników nieoświecenia ludu, bezwarunkowie to nieoświecenie potępiamy. Wypadki głośno powstają przeciwko niemu. W każdém bowiem zdarzeniu, w niedoskonale nawet wykonywanym systemacie instrukcyi znayduje się polepszenie. Przypuszczając, iż nie może bydź dokładniey i pomyślniey zastosowanym we względzie edukacyi moralney, zawsze go jednak trzymać się należy.

Ale czyliż nie można lepiey czynić? izaliż słuszna zaniechać celu wyłącznie, acz niedorzecznie przez stronników ciemnoty szukanego, dla zwró-

cenia się jedynie ku celowi instrukcyi? Czyliż z początkowych nauk tylko pośrzedni wpływ na moralność wydobyć można? Izaliż niepodobna obok edukacyi władz umysłowych prowadzić edukacyą woli, a tę ostatnią za istotny cel obrawszy, nie zaniedbując w niczém pożytków i korzyści pierwszey, użyć jey do osiągnienia tamtey? Owoż pytania wynikające z ogólnego stanu nauk początkowych, oto zagadnienia światłey filantropii dopiéro podane, których rozwiązanie zrządziłoby w początkowém uczeniu naypomyślnieysze postępy, do jakich tylko źmierzać jest zdolne.

Usiłowano już rozwiązać te zagadnienia, a skutek szczęśliwy uwieńczył to usiłowanie. Filantrop religiyny, którego umysł wyższy był powołanym do naygórnieyszych krain nauk i filozofii, który przez długi czas z chlubą pracował nad niemi, i znowu wrócił do nich gdy go zmuszono porzucić dzieło rozpoczęte, filantrop ten nie pogardził obowiązkiem nauczyciela szkółki ubogich dziatek, i w tém skromném zatrudnieniu pragnął cały swóy żywot zamknąć. Mężem tym jest X. Grzegorz Girard, dopiéro professor filozofii w Lucernie. Dostoyny ten kapłan przedsięwziął reformę początkowego uczenia w rodzinném swém mieście we Fryburgu w Szwaycaryi. Zgłębiwszy niedoskonałość dotąd używanego systematu tak ze względu instrukcyi, jak ze względu edukacyi moralney, światły ten i dobroczynny mąż starał się o wynalazek śrzodka na zaradzenie tak smutnemu stanowi. Powiodło mu się w tym razie. Osoby, które miały zręczność oglądania jego szkoły, poznania jey we wszystkich szczegółach,

jednozgodne oświadczają uwielbienie. Rozwinięcie się władz umysłowych w uczniach przewyższyło to wszystko, cokolwiek dotąd edukacya początkowa podawała za wzór: a co było jeszcze naypomyślnieyszego i naygodnieyszego uwagi, iż to rozwinięcie się całe było na korzyść moralności. Obrawszy za cel istotny edukacyą woli, edukacyi umysłu użył, jako śrzodka do niey; a ten śrzodek, wytrwałą i pomyślną gorliwością kierowany, nie chybił mu nigdy. Tym sposobem, żadna część jestestwa człowieka nie była odosobnioną z kultury, ani też zaniedbaną: harmoniyny postęp utrzymywał równowagę trwałą między wszystkiemi władzami dziecięcia, i doskonalenia się jedney używał dla doskonalenia się wszystkich; człowiek rozwijał się w całości, albo innemi słowy, prawdziwą odbierał edukacyą.

Dziś, gdy przedmioty do początkowego uczenia odnoszące się, nabyły w oczach społeczności, naywyższego stopnia wagi, jakiego są godne, byłaby rzecz szacowna mieć pismo, obeymujące rozwinięcie widoków Girarda, wyłuszczenie trybu postępowania, wykazanie jego doświadczeń. Szkoła, któraby mogła służyć za pierwszy wzór dla innych, nie jest już pod stérem tego, który ją podniósł do tak wysokiego stopnia w rzędzie zakładów podobnego rodzaju. Nie można już zgłębiać nauczyciela pośrzód jego uczniów, a to bez wątpienia jest naypewnieyszy i naygruntownieyszy śrzodek. Opisanie proste, bogate w szczegóły praktyczne, zastąpiłoby po części to, czego przykład już nie dostarcza. Nieszczęściem jest to tylko nasze życzenie. Nic podobnego nie wyszło

z druku, i nie wiemy czy Girard ma zamiar kiedykolwiek ten niedostatek zapełnić.

Wiadomości o tey niepospolitey metodzie uczenia są rzadkie i niedokładne. Redukują się one do dwóch lub trzech mów oddzielnych, pisanych naprędce, z powodu szczególnych okoliczności, w jakich znaydowała się szkoła; które nie były przeznaczone do wyyścia za granice ciasnego zakresu, w którym obudzały interes szczególny, a zatém trudne dzisiay do znalezienia. Do tych dodać należy objaśnienie planu miasta Fryburga, wydane w Lucernie 1827 roku, które jest wzorową lekcyą geografii, do ogólnego celu zastosowaną; a także Grammatykę wieyską dla użytku szkół wieyskich, kantonu fryburskiego. Jest to podręczna książka, dla nauczycieli, z poruczenia rady edukacyyney napisana. Wkrótce ma nastąpić nowe, pomnożone wydanie. Pismo to, wielce szacowne pod względem praktycznym, małą jest pomocą, dla chcącego poznać ogół widoków Girarda w przedmiocie edukacyi.

Nie wchodząc w długie i drobiazgowe szczegóły, przedstawimy tu widok ogólny tey metody uczenia, wskażemy cel, śrzodki, warunki; a pomimo niedostatku materyałów, bynaymniey nie tracimy nadziei o skutku. Niech sam Girard mówi o własném dziele; a nie wątpimy, iż czytelnicy nasi wdzięczni nam będą za przywiedzenie tutay nayważnieyszych wyjątków z mów, któreśmy dostali, a które pozostałyby zapewne w ukryciu, chociaż z wielu względów powszechney wiadomości godne.

Naprzód podamy obszerny wyjątek z mowy, mianey przez Girarda w roku 1821, bo ztąd nayłacniey zrozumieć ducha i cel jego metody. W mowie tey dowodzi potrzeby uprawiania władz umysłowych dzieci dla usposobienia na chrześcian.

,, Jeśli jeszcze znaydują się szkoły, czytanie, pisanie, rachunek i uczenie się na pamięć, za cel jedyny biorące, nam nie podobna zamknąć się w tak ciasnym obrębie. Kiedy nauczyciele zrozumieli nakoniec, iż cztéry pospolite elementa, nie przystoją godności człowieka, jego przeznaczeniu, jego powinnościom w tém życiu, umyślili zrazu rozszerzyć zakres wiadomości młodzieży. Wzięto przeto w kontrybucyą wszystkie nauki, a dziecię w szkole znalazło się, jakoby w małym uniwersytecie. Było to błędem: ale oddaymy sprawiedliwość chęciom i skutkom. To przynaymniey skruszyło kaydany ślepego nałogu, a zbytek, w jaki wpadli, przygotował poźnieyszą doskonałość. Odtąd czuć zaczęto, iż nie dosyć jest przyozdobić umysł dziecięcia, ale go trzeba nadewszystko ugruntować: to jest ukształcić rozwagę, rozszerzyć zdolności, oświecić rozum i rozsądek, nadać razem energią i trafność sądu."

,, Pedagogika roztrząsała tę wielką sprawę; mężowie w tey nauce ćwiczeni, już ją roztrzygnęli, gdyśmy przedsięwzięli założyć szkołę, która dopiéro odradza się nanowo. Szkoła ta zajęła mieysce w liczbie tych, które nie zaniedbując czterech głównych elementów, nie gardząc umiejętnościami pożytecznemi, dążą wszelako w każdey rzeczy, z osobliwą bacznością, do rozwijania, ukrzepienia i skierowania władz umysłowych w młodzieży."

„Uprawiając młodociany umysł dziecięcia, przedewszystkiém pragniemy zaszczepić w jego sercu religią Chrystusa. Mówię o podobieństwie do prawdy, gdyż zgoła nie podobna, aby dziecię, bez znacznego rozwinięcia się pojętności, powzięło skłonności i zwyczaje postępowania chrześciańskiego."

„Rzeczywistość tey prawdy każdy dostatecznie pozna, kto umie tylko, albo chce myśleć porządnie. Niektórzy atoli wahają się w tym względzie; inni lękają się nawet rozwinięcia młodocianych umysłów, tak dalece, iż w imieniu religii, domagają się od nas uśpienia pojęcia i głębokiey nocy umysłu. Zawsze szacować będę szlachetne pobudki, tudzież osoby rządzące się niemi; ale ukryć nię mogę podziwienia, jakiego doświadczam na widok sprzeczności uderzających, dziwnych, w które się one wikłają."

„Gdy się zapytam zkąd człowiek odebrał władzę rozumu, która go różni od źwierząt, odpowiedzą mi z pewnością, że ona jest darem Boga. Lecz jeżeli tak jest w istocie, więc edukacya powinna w dziecięciu kształcić tę władzę: bo jest to talent nam dany na to, abyśmy go używali; równie jak wszelkie inne, nigdy nie godzi się go zagrzebać. Jeśli tak jest w istocie, uprawa jego nie może bydź szkodliwą dla religii, bo Stwórca uczynił człowieka kapłanem przyrodzenia, a Stwórca nie wpada w sprzeczność, jak ślepi śmiertelni. Nie stawi on sideł na swe stworzenia, ani też niszczy tego jedną ręką, co drugą uczynił."

„Gdy się zapytam znowu: zkąd to pochodzi, iż człowiek ma religiją, a źwierzę mieć

jey nie może? Powiedzą mi, że źwierzę jest bezrozumne; że myśl jego cała, równie jak wzrok zwrócone są ku ziemi; człowiek zaś obdarzony rozumem, może ogarnąć widok całego universum, uwielbiać jego porządek i piękność, wznosić się szeregiem cudów aż do samego Stwórcy dla złożenia hołdu wdzięczności i uwielbienia. Owoż niewdzięczność jest owocem ciemnoty. owoż religija z łona światłości powstaje. Lecz jeżeli rzeczywiście rozum jest matką pobożności, cóż z tego wnosić? iż matka potrzebna dla dziecięcia. Czegoż więc życzyć mamy? aby dobra karmicielka coraz czerstwieyszą i silnieyszą była, bo natenczas dziécię będzie podobne do niej, i u łona macierzyńskiego codziennie bogacić się w siły i zdrowie."

„Inna mię znowu sprzeczność uderza, oto z jedney strony słuszny hołd prawdzie i boskiey nauce chrystyanizmu; z drugiey trwoga o upadek Ewangelii, skoro się umysł młodzieży przebudzi. Toż więc, ta Ewangelia, która ze szczytów, podług rozkazu Zbawiciela opowiadaną bydź powinna, nie zaś w jakiey ciemney jaskini; ta Ewangelia, która jest słowem, mądrością, miłosierdziem Boga; która prawdą swoją, pięknością, wzniosłością i słodyczą, zniewala każdy umysł prawy i czysty; ta Ewangelia, która pokonała wszystkie błędy synagogi, zmusiła do milczenia i szacunku wszystkie szkoły paganizmu; ta Ewangelia maż się trwożyć wzroku ludzi myślących i rozumnych? Czyliż więc jey sprawa jest tak złą i opuszczoną, iż tylko przed niewiadomością i ciemnotą ostać się zdoła? Oh! lękać się ona tylko może samey odrętwiałości i bar-

barzyństwa; bo nie jest ona dla dzikich, ale dla ludzi, a ten jest człowiekiem, kto ma poznanie i rozum."

,,Wiemy dobrze, iż chrześcijańska pobożność, nie jest koniecznym wypadkiem uprawy umysłu. Wiemy dobrze, iż można mieć dowcip, zdatność, przenikliwość, a przytém wpaśdź nie tylko w nieporządne życie, lecz nawet w bezbożność: smutne to widowisko na nieszczęście nie jest zbyt rzadkiém. Lecz czyliż słuszna obwiniać o to uprawę umysłu? Chrystus obwiniał namiętności serca ludzkiego i sumnienie, które się lęka światła, które oddala się od Boga. Niestety! wiemy z własnego doświadczenia, że gdy nieczyste żądze miotają naszą duszą, lub gdy nas dręczą wyrzuty wewnętrzne, wtenczas niechętnie spoglądamy ku niebu, jego rozkazy nie mają dla nas zwykłego uroku. Z resztą, gdy mówimy o uprawie umysłu młodzieży, nie rozumiemy przez to jedynie ocucenia władz rozmaitych, ale w to liczym i kierunek myśli młodocianey; a tego właśnie brakuje naszym edukacyom z nałogu, gdzie się puszczają na oślep, jak okręt pędzony po obszerném morzu, bez karty i bez igły magnesowey. W takim razie zaiste, uprawa umysłu, może stać się niebezpieczną, bowiem lękać się trzeba, aby talent nie poszedł na służbę namiętnościom, i nie raił im sposobów, na jakie same zdobyćby się nie potrafiły. Cóżkolwiek bądź z témi niebezpieczeństwy, niemniey rzecz pewna, że rozwinięcie władz rozumu jest koniecznym warunkiem prawdziwey pobożności, że nie ma sposobu zaszczepienia religii chrześcijań-

skiey w duszy dziecięcia, tylko za pomocą troskliwey uprawy władz umysłowych."

W tém mieyscu powstaje autor przeciwko religii, do którey wzdycha niewiadomość, to jest do takiey, która zależy na suchém, bez przekonania formularzu, w kilku usiłowaniach pamięci, w praktykach, gdzie ani myśl, ani serce nie bierze udziału, a nałóg rychło zamienia w próżne formalności. Okazuje, że założyciel religii chrześcijańskiey, zaraz przez naukę trafiał do pojęcia, i że tą drogą naprowadził umysły do prawdziwey wiary, to jest, do wielbienia z serca i do poświęcenia się zupełnego; które jest cechą prawdziwey pobożności. „W chrześcijańskiey wierze wszystko jest wielkie i wspaniałe. Jey przedmiotem Bóg, duch duchów, którego ludzkie oko nie widziało i nigdy nie uyrzy. Wszystko ma swóy początek, a On jest wiecznym. Wszystko się zmienia, On zawsze jednaki. Nigdzie go nie widać, a jest On wszędy. Chce, a świat powstaje z nicości; nie chce, a wszystko w nicość wpada. On żywi naydrobnieysze źdźbło trawki, równie jak toczy światami w przestrzeni. Jedném spóyrzeniem obeymuje całe universum, a w tymże czasie liczy włosy na naszey głowie. Jedném spóyrzeniem widzi to wszystko co jest, co było i co będzie. Jest on Bogiem nieskończenie dobrym, nieskończenie świętym, nieskończenie sprawiedliwym. Patrzcie jak każda rzecz jest wielką w Bogu chrześcijańskim; patrzcie, jak wysokiego potrzeba rozumu, nie już, by mierzyć te ogromy, lecz tylko aby jakiekolwiek utworzyć ich wyobrażenie, by zrozumieć choć kilka słów, słu-

żących na ich oznaczenie. A chcianoby, żeby dziécię, którego rozum jest tak ograniczony, tak wątły, tak słaby, podniosło się nagle, bez pomocy edukacyi, do tak cudownych myśli? Zaiste, nie wyrachowano ogromney przestrzeni, jaką mu przebydź wypadnie. Uczą słów tylko, a sądzą, iż rzeczy nauczyli. Nic łatwieyszego, jak nauczyć dzieci powtarzania szeregu mądrych słówek. Ich organa dosyć giętkie, a pamięć dosyć wierna, do rzetelnego oddania wyrażeń, których zgoła nie rozumieją. Ale naytrudnieysza przywiązać do tego pewne znaczenie. Biorę na świadectwo wszystkich nauczycieli i wszystkie matki, którzy w nauce religii chcieli wrazić ukochanym wychowańcom swoim nie próżne, nic nieznaczące dźwięki, ale myśli zdolne uderzyć ich umysł i wzruszyć serce. Gdybyśmy mieli ochotę wybadać gruntownie ludzi, których wiek i doświadczenie do dóyrzałości przywiodły, lecz których umysłu nie uprawiła edukacya, zdziwilibyśmy się ich niewiadomością względem Boga, równie, jak licznemi i ciężkiemi błędami, które w ich duszy przyćmiewają obraz Bóstwa. To nas objaśnia, dla czego pomimo nauki ewangeliczney, która nam maluje Twórcę wszech rzeczy w naywspanialszych i zachwycających kolorach, cześć w duchu i prawdzie nader bywa rzadka. Ażeby czcić, potrzeba wierzyć; ażeby wierzyć, potrzeba myśleć: gdy się nie myśli, niepodobna żyć swoją wiarą."

Tutay Girard wchodzi w bliższą rozwagę swego przedmiotu, rozbiera pierwiastki, składające istotę pobożności chrześcijańskiey i prawdziwey wiary. Daley okazuje udział konieczny,

jaki w tém mieć powinno rozwijanie się władz rozumu. Przechodząc następnie do stanu myśli w wieku młodocianym, odkrywa ich niedoskonałość, i wymienia skutki pod względem religiynym. Przytaczamy co do słowa tę ważną część rozprawy.

„Podobne do źwierzęcia, acz obdarzone rozumem, dziécię z razu to tylko widzi, co jego organów dotyka: żyje, porusza się, oddycha jedynie dla przedmiotow zmysłowych, a co przechodzi ich granice nie ma jeszcze bytu dla niego. A jednak, cała religia powyżey zmysłów ma mieysce. Ażeby stać się prawdziwym chwalcą Boga, potrzeba koniecznie odmienić świat, opuścić tę scenę widzialną, na którey zmieszani jesteśmy z bydlęty, a przenieść się nad poziom dla spoufalenia się z duchami niebieskiemi. Cóż się więc dzieje, gdy nie damy pomocy dziecięciu, do przebycia ogromney przestrzeni, dzielącey te dwa światy. Pozostanie pod panowaniem zmysłów i płonnych wyobrażeń; jego skłonności, nadzieje i trwoga, czołgają się śród prochu, równie jak wszystkie jego myśli. Będzie miało Boga, bo bez tego obeyśdź się niepodobna: ale nie mogąc wznieść się ku niemu, zniży go aż do siebie. Utworzy obraz bóstwa, na podobieństwo obrazu człowieka, i nie wahając się przypisze mu potrzeby, żądze, i namiętności ludzkie, jakie codziennie ma przed oczyma. Nie będzie to więc Bóg Ewangelii, ani też hołd jego nie będzie czcią, jakiey Ewangelia wymaga: oparta na ustach i na praktykach, a nie na duchu, którego człowiek zmysłowy nie zna poruszeń, bo one unikają przed jego wzro-

kiem. Naczynie przeto zewnątrz będzie starannie wypolerowane, a wewnątrz pełne nieczystości. Niestety! nie czynimy tu rachunku skutków, jakie z zaniedbaney edukacyi pod względem rozumu wypływać mogą; zdajemy tylko sprawę z tego, co doświadczenie każdego dnia stawi nam przed oczy."

„Z resztą wszystko jest drobném w dziecięciu, które byt swóy od nicości zaczęło; umysł nazbyt jeszcze szczupły na objęcie rzeczy wielkich; tak zaś ograniczony w widokach, iż jego przyszłość zaledwie jutra sięga. A bez względu na to, pragną, ażeby nagle, bez żadnego zgoła przygotowania, dziécię pojęło rzeczy naywiększe, rzeczy boskie; ażeby się przejęło naywyższą sprawą człowieka; ażeby wyrzekło się czasu, by zamieszkać w wieczności. Marzyć podobnie, znaczy się niepoymować zgoła człowieka. W naturze nie masz żadnych przeskoków; tu wszystko postępuje powolnie; a im bardziey pragniemy, żeby dziécię myślało, czuło, działało jak chrześcijanin, tym bardziey przyczyniać się potrzeba do rozwijania się, jakiego wielkość podobna wymaga; inaczey, to dziécię odda się samym drobnostkom w religii, ponieważ one przystępne są dla niego, a wielkie takiemi jeszcze nie są. Uyrzycie je zatrzymujące muchę, a opuszczające słonia, jak niegdyś Faryzeusze czynili. Uyrzycie przywiązane do drobiazgowych tradycyy ludzkich, a niebaczące zgoła na wielkie przykazania Boga, jakiemi są wiara, sprawiedliwość i miłosierdzie."

„Ze szczupłością umysłu łączy się w dziecięciu lekkomyślność. Nigdzie ono zatrzymać się

nie umie, z jednego mieysca przelatuje na inne, jak owad skrzydlaty. Zewnątrz wszystko go zadziwia, rozrywa i unosi na chwilę; wewnątrz, imaginacya nowe obrazy bez przerwy maluje, a widz uprzeymy przylgnie do zabawek, które go nęcą. Wada lekkomyślności z nami razem na świat przychodzi, a jeśli nas od niemowlęcego wieku nie zaczną uczyć odporu tym podwóynym ponętom, i przy zbielałey głowie pozostaniemy płochymi. Jakże więc pogodzić tę ruchliwość umysłu z poważnemi religiynemi myślami; ze słodkiemi, lecz surowemi skłonnościami, z jakich religia się składa; z tą ciągłą troskliwością, potrzebną na zgłębienie i oczyszczenie serca; z wytrwałością w obyczajach chrześcijańskich, nareszcie z siłą ewangeliczną, która w gruncie jest siłą nieruchomey myśli? Dzieci budują ołtarze, zdobią je i odzierają z ozdób na przemiany. Jestto płocha igraszka, która je bawi; a właśnie toż samo czynić będą, chociaż w innym rodzaju, kiedy i do lat dóydą."

„Czyli się zastanawiano nad niedostatkiem objęcia w młodocianym wieku? Objęcie to tyle jest zacieśnione, iż z trudnością mu przychodzi zbliżyć dwa wyobrażenia, które się z sobą wyraźnie nie stykają. Piękne rozumowanie będzie dla niego bezkorzystném; a bardziey jeszcze bezkorzystnym wywód pasma, naymocniey przekonywających dowodów. Nie dóydziecie do konkluzyi, bo przez słabość dziecię straciło z oka poprzedzające dowody i nic nie widzi do porównania, nic do postanowienia wniosku. Mowa jest zawsze obrazem myśli; dziecię zaś mówi krótkiemi tylko słowy; poźniey łączy proste dwa

zdania z sobą; ale bez kultury, nie postąpi wyżey, bo niewprawnemu sił zabraknie. Cóż ztąd za wniosek? z dwóch rzeczy, jeden: albo że naukę religii kroplę tylko po kropli, jako drobnym dziatkom dawać należy, zmienić styl naszych kazań, przerobić na nowo książki do nabożeństwa; albo szczérze się przyłożyć do powiększenia zdolności uczniów, ażeby mogli rozumieć i korzystać z naszych nauk."

„A cóż powiem o rozwadze, która tak słaba w dziecięciu, iż za każdą razą bierze pozór za rzeczywistość, słowo za rzecz, formę za istotę, a środek za cel? Dorosłe dzieci czynią podobnież, wyjąwszy, iż w rzeczach potocznych z doświadczenia nauczyli się robić różnicę. Z tey słabości, wynikają tysiączne uchybienia w życiu, szkodliwe częstokroć, a zawsze niechlubne dla istoty rozumem obdarzoney; ale, pod względem religiynym, te błędy naywiększey są wagi. Wtedy to z trudnością połykamy literę, która zabija, niedbając o duch, który jeden życiem darzy. Wtedy to kładą dary na ołtarzu, a sądzą się wolnymi od powinności nayświętszych w przyrodzeniu. Wtedy to wznoszą pyszne pomniki prorokom, którychby zamordowali, jeśliby ci przyszli na świat znowu. Nie tymże sposobem, Chrystus nam odmalował pobożność tych nierozumnych ludzi, których mianuje ślepymi przewodnikami, podobnież ślepego gminu?"

„Nakoniec, w każdym czasie, wiek dziecinny nazywano nierostropnym, bo jest takim rzeczywiście, z powodu słabości i ubóstwa umysłu. Żeby mieć rostropność, potrzeba umieć

obrać sobie wyraźnie cel, umieć wyrachować środki, przeszkody, a to wymaga wykształconego rozumu. Wiem, iż bez rostropności można mieć chęci dobre: ale czyliż dosyć na chęciach, gdy niebo wymaga po nas dobrego, gdy my tak działać powinniśmy, jak gdyby Bóg przez nas działał. Dziecię, którego rozumu nie ukształciliśmy, nie tylko nie będzie postępować po chrześcijańsku, lecz przeciwnie, nie zdoła poymować dobrego, albo je źle rozpocznie. Będzie to syn głupi, który zepsuje dzieło swojego oyca, a dumny w miarę swojey ciemnoty, zawsze mieć będzie skłonność do przygany dobremu, którego nie poymie, lub do przeszkody temu, którego nie będzie umiał zrozumieć. Jeśli płomie żarliwości rozżarzy się w jego duszy, natenczas w imie Boga będzie prześladował ludzi, i będzie godnym spół-zawodnikiem ślepych, o których Apostoł mówił ze łzami: „Mają oni żarliwość, ale nie wedle nauki."

„Po takich szczegółach, nie mam już więcey potrzeby powtarzać, że rozwinięcie władz rozumu w dziecięciu, z każdego względu jest konieczne, jeżeli chcemy zaszczepić religią w jego sercu i w jego życiu. Taka konkluzya wszędzie się przedstawia; wszędzie nas spotyka, a gdy z niey sprawę zdać chcemy, mimowolnie stajemy się wielomównymi: gdyż dowody tłumnie cisną się w myśli."

Następnie autor poprzestając na wskazaniu nowego stanowiska swego założenia: że większa część przywar serca, pochodzi z niedostatecznego rozwinięcia, lub błędów rozumu; usiłuje nakoniec przykładem samegoż założyciela wiary

chrześcijańskiey usprawiedliwić swą metodę. Pokazuje on, że Jezus Chrystus nauczał swych uczniów, dzieci, nie wiekiem, ale dla niedostatku oświecenia, otwierając powoli władze ich rozumu, prowadząc od jedney prawdy do drugiey, pobudzając do rozumowania nad tém, czego nauczał, a nadewszystko zwracając ich oczy na cuda natury, ażeby rozważając dzieła Boskie, wznieśli się, jak przystoi istocie myślącey, ku Oycu ludzi, ku jego Opatrzności, zamiarom i chęciom. Drugim razem odprawiał do sumnienia, które jest Boską wyrocznią w sercu człowieka; albo do uczuć natury, jakiemi są miłość rodzicielska lub przywiązanie synowskie. Przedstawiał prawdy pod dowcipnemi podobieństwy, żeby je tym łacniey i gruntowniey zasiać w ich umyśle. Kończy zaś Girard témi słowy:

„Chrześcijańską zatém jest ta szkoła, gdzie dla zakrzewienia słowa życia w młodych umysłach, uprawiają wprzód one, jako niwę, ażeby ziarno rzucone, znalazło w przygotowanym gruncie soki potrzebne do puszczenia odrośli. Grube i nieokrzesane umysły są to skały, a na twardey i nagiey opoce nic się nie krzewi i nie rośnie. Czują to żywo wszystkie zakłady, usiłujące naśladować szkołę Mistrza Boskiego. Jeżeli w oczach niektórych osób wydają się one nieco świeckiemi, nie nader to je zasmuca; gdyż przekonane są o tém, iż dzieło Boskie pragną czynić na ziemi."

Girard wielką przywięzuje wagę do wczesnego obeznawania dzieci z nauką przyrodzenia. Uważa tę naukę za szczęśliwy środek rozwijania

się moralnego i przedmiot zastanowienia się, do jakiego władze dziecięcia łatwo nagiąć się dadzą. Ubolewa nad tém, iż większa część ludzi przez całe życie, nieczułą jest na wrażenia, jakie widok natury obudza w duszy, umiejącey unosić się nad nią, pośród cudów, opiewających wszędy mądrość i dobroć Boga. ,, Starzejemy, powiada, jak owa trzoda, co u nóg naszych trawą się zasila, a w strumieniu gasi swe pragnienie, niewiedząc czém jest i zkąd pochodzi to dobro, którego zażywa, niedomyślając się zgoła ręki, która tak szczodrze ją obdarza. "

,, Ponieważ nałóg czyni nas zimnymi w obec cudów natury, cóż więc robić wypada dla zachęcenia młodzieży, do rozważania tak prześlicznego widoku, dla zapewnienia jey błogich ztąd skutków? Dwie rzeczy sprzyjają szlachetnemu zamiarowi: naprzód ciekawość dziecinna; potém, wielość i piękność dzieł Stwórcy. Słuchaymy dziecięcia, któremu usta się rozwiązują. Nie zabraknie mu pytań, a tak jest prędkie do nich, iż śpieszy z nowém pytaniem, wprzód nim odpowiedź na piérwsze otrzyma. Tak to Stwórca umieścił ciekawość obok niewiadomości, lekarstwo obok choroby, równie jak to wszędzie uczynił. Korzystać przeto pozostaje z tak szczęśliwego usposobienia, dla obeznania dzieci z dziełami Stworzyciela."

,, W tych dziełach, są rzeczy cale przystępne dla dzieci; nie tak iżby je z gruntu pojęły (bo i któryż mędrzec tém się pochlubić może?), lecz przynaymniey, aby choć odrobinę zrozumiały. Te rzeczy potoczne naydziwnieyszey są rozmaitości, zatém dostarczają żywiołu niewy-

czerpanego dla ruchliwego wieku, którego monotonia zniechęca i odrętwia. Są one przytém tak piękne, iż skoro tylko choć trochę rozumiemy, nabierają coraz nowego dla nas powabu."

„Wszystko jest zatém przygotowane do nauki przyrodzenia, którą rozpocząć mamy z dziecięciem. Przechodząc się po polu, zapytywać nas będzie samo, osobliwie jeżeli postaramy się zwracać jego uwagę na rozmaite przedmioty nasuwające się oku; ale mówimy tutay o szkole i o naukach w niey wykładanych. Sposób przeto uczenia bydź powinien prosty, przedmioty rozklassyfikowane według naturalnego postępu od rzeczy naywidoczniejszych i naywięcey znajomych do mniey znanych, i postępowanie stopniami do wyobrażeń ogólnych, po zgromadzeniu szczególnych faktów. Dalecy wszakże jesteśmy od zalecania tu systematyczney i porządney nauki. W każdym razie dla dzieci potrzeba mléka, grubszego bowiem pokarmu strawićby nie potrafiły. Z drugiey strony, należy uczynić stosowny i rostropny wybór pokarmów, jaki dla niemowlęcego wieku przeznaczamy: natura, jako dzieło Boga, podobna jest do swego Twórcy, wielka jak on, jak on niezmierzona; gubi się umysł ludzki, gdy żąda wszystko ogarnąć, wszystko porównać, wszystko zgruntować. Życie całe człowieka nie wystarczy na zgłębienie jedney tylko gałęzi nauk przyrodzonych. Zniewoleni przeto zamknąć się w zbyt ciasnych granicach, wybierzemy to, co nas naykrótszą drogą do wielkiego celu, jaki mamy przed oczyma, doprowadzić może. Jestto teologia wzroku i serca, którą za

pośrednictwem nauki przyrodzenia, dzieciom opowiadać mamy.”

„Wyobrażenie Boga, w pojęciu dziecinném, nie może bydź większe i wspanialsze, nad wyobrażenie dzieła, którego on jest sprawcą. Czémże jest kula ziemska dla dziecięcia? oto przestrzenią, którą zmierzyć potrafi, tocząc wzrokiem do koła swey kolebki. Poprowadzone o mil kilka odległości, zawoła z podziwieniem: jakże jest wielki ten świat! Od tey chwili wyobrażenie Stwórcy ziemi, większém się staje w jego duszy. Lecz to wyobrażenie nie będzie tém, czém bydź może i czém bydź powinno, dopóki geografia nie pokaże mu krajów cudzoziemskich na wschodzie i zachodzie, na północy i południu; dopóki nie przedstawi oczom jego ogromnego globu, którego jeden punkcik służy za mieszkanie dla nas. Żądamy przeto, aby dzieci uczono geografii. Uwolnim ich od nieprzeliczonego mnóstwa podziałów politycznych, które równie jak wymysły i namiętności ludzkie są odmienne, które nie oświecając umysłu, pamięć tylko obciążają. Natomiast postaramy się nauczyć, jak wielką jest ziemia, z jaką mądrością urządzona dla dobra ludzi, ilu braci mamy na tey ogromney kuli, jak jest liczną na ziemi rodzina boska, jak oycowska Opatrzność Boga zaradziła potrzebom niezliczonych jego dzieci, pod skwarem słońca, śród straszliwych mrozow, oraz w słodkiey umiarkowaney temperaturze. Takowe rozmyślania, dając lepiey poznać Oyca Wszechmogącego, muszą przemawiać do serca dzieci, napawać je uszanowaniem, miłością i wdzięcznością dla niego. Powinny większą nadać rozciągłość miłości braterskiey, a tém samém uszla-

chetnić serce. W takiey geografii religiyney, nie omieszkamy dać poznać dzieciom dobrodzieystw Ewangelii. Okażemy czém są narody dzikie, a nawet cywilizowane narody, gdzie dotąd jeszcze światło chrystyanizmu nie jaśnieje. Damy uczuć szczęście, jakie nie zasłużywszy dostaliśmy w podział, i zniewolimy do korzystania z naypięknieyszego daru niebios. Taką znajomość ziemi przeznaczamy dla dzieci. Domagamy się dla nich także niektórych wiadomości o niebie. Ma się rozumieć, iż nie idzie tu o astronomią; lecz o wyciągnienie z niey głównych wypadków, jakie dzieci świadome już rachunku, objąć i na korzyść obrócić mogą. Jakże Stwórca niebios jest małym, kiedy niebo jest tylko sklepieniem lub błękitnym pułapem, w niewielkiey odległości zawieszonym nad nami; kiedy gwiazdy są tylko drobnemi lampami, przywiązanemi do tego sklepienia; a słońce gorejącym kręgiem takiey wielkości, w jakiey się nam okazuje! A tak właśnie małe dzieci wyobrażają sobie. Powiększmy przeto niebiosa, nadaymy gwiazdom ogromne ich massy, odległości i ruchy; wskażmy porządek i harmonią, kierujące ich odmianami; nauczmy, że nasza ziemia jest tylko planetą między innemi planetami, a z wyobrażeniem nieba i wyobrażenie Stwórcy, rozszérzy się do nieskończoności. Mowa niebios będzie natenczas pojęta; ta mowa, która we dnie i w nocy głosi chwałę Naywyższego. Dzieci niedoskonałą zapewne mieć będą znajomość ogromu całego świata, ale uczują, że język nie ma dość mocnych wyrazów, rachuba dość wielkiey miary, a myśl dość dzielności i rozciągłości na zdanie sobie dokładney sprawy z wielkości Boga.

Ale powróćmy do ziemi. Mówiliśmy tylko o jey opisaniu ogólném i o rodzinie ludzkiey, która żyje rozprzestrzeniona po niey. Ale nie dosyć na tém, potrzeba jeszcze zwrócić uwagę dzieci na piękności, sposoby i cuda, jakie Stwórca zgromadził dokoła nas. Podamy przeto wiadomość o trzech królestwach przyrodzenia, objawiając, co każde z nich ma osobliwego i uderzającego. Młodzi uczniowie nasi wiedzieć powinni, iż stąpając po tey ziemi, depcą ogromne skarby, kruszce, ziemie, sole, kamienie kosztowne i palne materyały, które Stwórca przygotował dla potrzeb i przyjemności życia naszego, które ukrył, by krokom naszym nie zawadzały, i aby siedlisko nasze ze wszech stron jaśniało zielonością, i różnobarwnemi wszelkiego rodzaju kwiatami. Żądamy także, aby się dziecię unosiło na widok roślin, nad rozmaitością kształtu ich łodygi, symetrycznością liści, nadzwyczayną płodnością słupków, nad ich pięknością i ozdobnością. Zwróćmy ich uwagę na kwiaty, których mnogość zdaje się cudem, i nad rozmaitością ich kształtu i barwy, jaką na przyozdobienie pobytu naszego i miłe zajęcie myśli naszych, Stwórca wszech rzeczy uczynił. Po kwiatach nastąpią owoce, nowe źrzódło cudow, dobrodzieystw i wdzięczności. Nakoniec, nie obudzając imaginacyi tak żywey w młodociannym wieku, okażmy troskliwość Opatrzności o rozmnożenie roślin i o zachowanie ich nasion. Czyliż nie mamy tuszyć sobie, iż zawczasu podniecając ciekawość w młodzieży przez zaymujące szczegóły, z upodobaniem patrzeć ona będzie na prześliczny ogród, ręką Stwórcy zasadzony; że nie omieszka

pochylić się ku ziemi dla zerwania kwiatka lub trawki, i rozważać cudowną ich budowę. Dziecię płoche, a przez płochość okrótne, lubi dręczyć źwierzęta: jestto piérwsza próba jego siły i wyższości. Odrywa nielitościwie nogi owadowi, skrzydełka motylkowi, pióra ptaszkom, matce wydziera pisklęta lub pisklętom matkę. Zdaje się mniemać, iż te stworzenia nieczułe są jak kamień. Naprawicie tę lekkomyślność okrótną, przypuszczając dzieci do cudów królestwa źwierząt, pokazując im Boga, jego mądrość i dobroć w nieprzeliczonych stworzeniach, w których upodobał rozlać siłę żywotną pod nayrozmaitszemi postaciami. Wtedy, już nie dręczyć bezbronne istoty, lecz je poważać i zaymować się niemi będzie; odda hołd rodzicielskiey pieczołowitości Stworzyciela; uczuje głęboką ufność na widok maluczkiego ptaszka lub owadu, które Opatrzność żywi i hoduje. Tak więc otwierając oczy dziecięcia na dzieła Wszechmocnego, napawając je żądzą bliższego poznania onych, nauczymy szukać i znaydować wszędy Oyca niebieskiego, żyć pod jego strażą, a ztąd, trafiać w jego widoki, czynić podług jego woli, używać na dobre darów, w które nas uposażył. Jestże co pożądańszego w edukacyi, nad zaszczepienie w sercach młodzieży, słodkiego, szlachetnego, wdzięcznego uczucia obecności Boga, wszędzie, gdziekolwiek zwróci swoje kroki. Natura niém darzy i żywi je, skoro jesteśmy baczni na jey mowę, skoro zdołamy ją poymować. Nadto, tym sposobem mnogie gotujemy źrzódło uciech, zarówno przystępnych, tak dla bogatego, jak dla

ubogiego. Dla ich kosztowania potrzeba tylko mieć oczy, serce i rozwagę."

Myśl o poddaniu rozwijania się umysłowego pod władzę edukacyi, to jest rozwijania się moralnego, nie odstępuje Girarda ani na chwilę. Dostrzegamy jey w wykładzie przedmiotów naukowych, naymniey, jak się zdaje, sposobnych ku temu. I tak: naukę grammatyki, naukę pospolicie suchą i cierpką dla dziecięcia, w którey pamięć jego tylko zazwyczay bywa ćwiczona, umiejętny nauczyciel trafi obrócić na doprowadzenie do swojego celu. Girard opisuje metodę swoję, w grammatyce wieyskiey, którą żadną miarą rozbieraną bydź nie może, acz dla osób trudniących się początkowém wychowaniem, wysokiego jest pożytku. W tey nowey metodzie, umysł dziecięcia w ciągłey zostaje czynności. Nauczyciel nie opuszcza żadnego słowa, dopóki go nie objaśni uczniowi swemu, aż samo dziecię, za pośrednictwem szeregu, stosownych do jego pojęcia pytań, nie wyciągnie ztąd tego, co może zrozumieć, lub co dla niego bydź może korzystném. Przytoczymy tu jeden przykład: nauczyciel wymawia wyraz *słońce*, i wraz zapytuje: kiedy słońce wschodzi? Gdzie wschodzi? Co nam przynosi wschodząc? Czy nas ogrzewa? Kto słońce stworzył i kto mu wschodzić każe? Któż więc jest, co nam daje światło i ciepło? Czy Bóg i dla złych ludzi zsyła słońce? My czy powinniśmy dobrze czynić nieprzyjaciołom naszym? Co trzeba robić, by stać się dziecięciem Boskiém? Mało zapewne słów nastręcza tyle pytań, ile powyższy wyraz; ale nie masz żadnego, któreby nie było zdolne do analogicznych

wywodów, a tém samém nie służyło ku osiągnieniu jednegoż celu. Takim sposobem, dziecię przestaje bydź automatem, przez nas poruszanym, albo naczyniem, które napełnić usiłujemy. Staje się ono, a raczey utrzymujemy je tém, czém jest: istotą czynną. Nakłaniamy do rozwagi. Usposabiamy do odkrywania tego wszystkiego, co tylko samo odkryć zdoła; a tą koleją potrafi umieć dobrze, umieć gruntownie to, czego się uczy, a władze jego rozwijając się stopniami, nadadzą mu zdolność do prac umysłowych, do których jego położenie społeczne lub upodobanie powołają.

Takim sposobem Girard z niezmienną wytrwałością dążąc do swego wzniosłego celu, a starając się go dostąpić drogą równie światłą jak mądrą, równie pewną jak dowcipną, dokazał odrodzenia się edukacyi początkowey w rodzinném swém mieście, a chociaż poźniey ztąd ustąpił, ziarna atoli przezeń zasiane, puściły odrośle i przez długi czas żyć będą. Szkoła, licząca wprzódy czterdziestu ledwie uczniów, w ciągu lat kilku do czterech set urosła, i obeymowała całą prawie ludność francuzką dzieci miasta Fryburga. Wielka liczba rodziców, obojętnych wprzódy na wychowanie swych dzieci, jak to się zwykle dzieje, w klassach niższych, przebudziła się z gnuśnego letargu, a głos zacnego nauczyciela, dał poznać prawdziwą wartość edukacyi, jaka im w myśli nawet nie postała. Dzieci zasmakowały w nauce; dzwon zwiastujący godzinę lekcyi, stał się hasłem radości, oraz powinności. Naymłódsze, które do nauk dopuszczonemi jeszcze bydź nie mogły, wciskały się do szkoły pod opieką starszych i

wyrzekały się cacek dla spólney, przynaymniey obecnością i spokoynością, pracy ze starszemi. Ochota do nauk rozszerzała się coraz więcey i napełniała wszystkie prawie rodziny. Nauczyciel zaś ze swojey strony, nie spuszczając z oka użyteczności nauk, starał się powab im nadać; słodyczą i uprzeymością charakteru, surowość karności łagodził; dozorem troskliwym i dobrocią, jednał przyjaźń dzieci; zachęcał je, dodawał otuchy, robił powolnemi samym pociągiem swey dobroci i mocą przywiązania; nie lękał się rozweselać drobne ich fizyonomie, poufałością przychylną, wesołością, która z takim wdziękiem kojarzy się z uprzeymością i pogodą umysłu; niknął tu nauczyciel: był tylko oyciec na łonie liczney rodziny.

W krótkim czasie ta szkoła pozyskała wziętość u osób, z bliska się na nię zapatrujących, a wziętość rzetelnie zasłużoną. Co naydostoyniey-sze familie kwapiły się z powierzeniem początkowey edukacyi swych dziatek, tak czcigodnemu mężowi. Szkoła postępowała codziennie na drodze doskonałości, pod stérem swego przewodnika, który żadnego śrzodka nie zaniedbywał ku jey doskonaleniu, gdy sposób wzajemnego uczenia szerzyć się zaczął na lądzie. Girard nie ociągał się z poznaniem tey nowey metody, a zbadawszy gruntownie, nie wahał się jey przyjąć. Od tey chwili, widoczniejsze było udoskonalenie tey szkoły. „W roku 1816” mówi on sam: „poznaliśmy sposób wzajemnego uczenia. Szczęśliwy wynalazek, który dozwolił nam zwrócić się ku pierwiastkowym pomysłom, a każdemu z uczniów naszych taki dać stopień nauki, jakiego potrzebuje i jakiego żąda. Mamy dopiéro dwadzieścia

siedm kursów, urządzonych podług stopni. — Chwała metodzie wzajemnego uczenia! Wyświadczyła nam ona znakomitą przysługę i wdzięczni za to jesteśmy. Ma także przeciwników swoich ta metoda, prosta, niewinna, dobroczynna. Ale czyliż jest jakakolwiek rzecz na świecie, któraby ich nie znalazła? Nayniedorzecznieyszym z zarzutów jest ten, iż ona czyni uczniów nieposłusznymi; wtenczas gdy właśnie polega na ścisłém posłuszeństwie i karności, gdy poczynając od słabego niemowlęcia, uczy uszanowania dla przepisów prawa. Mówić podobnie, jest to nie mieć naymnieyszego o tey metodzie pojęcia. Co dc nas, którzy sądzimy podług trzechletniego doświadczenia, winniśmy dla niey wdzięczność, iż nam podała środek sprawienia większego pożytku dla młodych uczniów i wyższego doskonalenia dzieła, na które całe życie nasze przeznaczyliśmy."

Tak wielkim był ten zawód, przez dostoynego kapłana rozpoczęty szczęśliwie, któremu chciał wszelkie siły swoje, światło i piękne przymioty, wyłącznie poświęcić. Nie można czytać bez wzruszenia i żalu słów, jakiemi oświadczał się daley prowadzić pożyteczne dzieło, którego na nieszczęście zmuszony był zaniechać. „Jeżeli mi wolno o sobie mówić, wyznaję, iż doskonalenie tey szkoły, jest dziełem życia mojego; dziełem, do którego naywiększą przywiązuję wartość; któremu resztę dni moich poświęcić zamyślam. Miałem zaszczyt uczynić obietnicę tego uroczystą, wstępując w takowy zawód, i powtarzam ją przy każdém tchnieniu. Mniemano wszelako, iż skrycie kierowałem me widoki ku wyższym naukom. Niestety! sądziłem, iż się uniżam,

opuszczając mych młodych przyjaciół. Mieysce, które mi Opatrzność bozka wskazała, jest w moich oczach naypięknieyszém. Czy słyszeliście, moje dzieci? Przyrzekłem zestarzeć się przy was i umrzeć na waszey usłudze. Mam nadzieję, że Pan Wszechmogący, uczyni mi tę łaskę, o którą błagam. Wy będziecie modlić się o to, jestem aż nadto pewny, i wasi rodzice toż samo uczynią."

Wróćmy się do ogólnieyszych wyobrażeń: Zbierzmy treść całego ogółu tey metody uczenia. Cóż tu znaydujemy? Zamiar dania dziecięciu prawdziwey *edukacyi;* edukacyi charakteru i moralności. Chęć doprowadzenia go do moralności przez religią. Prowadzenie do religii przez rozwijanie władz umysłowych. Rozwijanie władz umysłowych przez instrukcyą, do potrzeb życia zastosowaną. Instrukcya oparta na śledzeniu zdolności dziecięcia i jego skłonności wrodzonych: Wybor naydogodniéyszéy metody uczenia dzieci bez znużenia; trafnego prowadzenia ich do instrukcyi, od instrukcyi do religii, od religii do moralności: oto jest łańcuch szczęśliwy, tworzący koło, w którém, podług Girarda, zamyka się obręb instrukcyi początkowey. Zawsze się zwraca ku temu ogólnemu widokowi, który główną zasadą całego uczenia zowie, która mu całkowicie panować winna. „Kształcić umysł, aby ukształcić serce i postępowanie, oto jest ideał naszego zakładu, jego dążność, jego nadzieje. Celem jest edukacya młodzieży, a tą edukacyą jest mianowicie kultura, albo uprawa rozumu, sumnienia, uczuć, oraz słodkiey, czułey i głębokiey pobożności, wlaney w dziécię wraz z wdzięcznością ku sprawcy dni życia jego. Uczy-

ntć naszych uczniów rozsądnymi, pobożnymi i dobrymi, to naywalniéyszy nasz obowiązek; a jeśli baczymy na pożytki życia, te biorą mieysce już po głównym przedmiocie. Metoda religiyna i moralna, jest nayprzednieyszą naszą metodą, a reszta, ile możności, podciągnięta pod jéy rozkazy."

W radach dla nauczycieli, umieszczonych na końcu lekcyy geografii, powiada Girard: „Podług mojego przekonania, każda książka elementarna, dla dzieci przeznaczona, służyć powinna za śrzodek do edukacyi. Jeżeli się ogranicza podaniem wiadomości, rozwijaniem władz umysłowych ucznia, mogę pochwalić porządek i umiejętność, w tey pracy okazane przez autora, lecz mię on tém nie zaspokoił. Owszem, obraża mię to nawet, iż widzę nauczyciela języka, historyi naturalney, geografii, i t. d., wtenczas, gdym się spodziewał rzeczy nierównie wyższey, to jest nauczyciela młodzieży, kształcącego umysł dla ukształcenia serca, sprowadzającego światło w młodociane dusze, dla zaszczepienia w nich mądrości i cnoty. Nie masz zgoła przedmiotu w instrukcyi dzieci, który, w zręcznych ręku, nie mógłby mniey lub więcey ku edukacyi posłużyć. Każdy z nich składa dla niey hołdy wedle właściwey swey natury. Przyjąć zatém te rozliczne ofiary, zebrać w jedno i użyć na korzyść szlachetnych, uczciwych i wspaniałych uczuć, to, podług mego zdania, jest wielka powinność nauczyciela młodzi, to główna myśl jego sztuki. Radbym ją nazwać ideałem edukacyi. Gdyby przyjaciele wszyscy wieku dziecinnego mogli go objąć i we wszystkich swych naukach wyrazić, sztuka nasza stałaby się błogosławieństwem tey ziemi. Nagłą tego czuje

potrzebę stara nasza Europa! Piękne uczyniliśmy postępy w metodach instrukcyi i słusznie z tego chlubić się możemy. Ale czyż postąpiliśmy wyżey nad same talenta i nauki? Naprawiliśmyż główną wadę metod uczenia, które nie tylko nie zdołały zapobiedz wstrząśnieniom, jakich doznaliśmy, lecz w części przyłożyły się do nich: bo wszystko czyniły dla rozumu, a dla serca nic nie czyniły. Sądzono, że ćwiczenia pobożne naprawią instrukcyą zupełnie świecką. Fatalny błąd! Cwiczenia takie są tylko ciężarem, jeżeli myśl wielka nie ożywia całey instrukcyi dla nadania młodym duszom trwałego, moralnego i religiynego hartu. Ze szkoły uczeń wychodzi na świat i ów ciężar spada. Zalecane są także długie duchowne nauki, lub dłuższe jeszcze kazania. Niestety! te jednostayne słowa nie przypadają młodzieży do smaku, jako niestosowne do ich zdolności i potrzeb. Potrzeba dla nich żywych rysów, a te muszą pochodzić z głębi instrukcyi, łączyć się z nią ściśle i z nią razem wszczepiać się na zawsze. Naylepszy moralista młodzieży wpaja moralność, czyniąc cale co innego. Doświadczenie i rozwaga o tém przekonywają. Raz jeszcze, błagam w imie dziecinnego wieku, aby powyższa myśl główna, ów ideał, przewodniczył wszelkim naukom, aby obecnym był wszędy, równie okazując się w szczegółach, jak w ogóle, ile jaki przedmiot dozwoli."

Spodziewać się należało, iż szkoła, podług tak nowych widoków urządzona, którey przykład miał ściągnąć ogólną reformę początkowego uczenia, spotka nie mało przeszkod, a nawet znaydzie ostrych przeciwników. Tak się i stało. Uprzedze-

nia zastarzałe, wyrodziły nie mało zarzutów przeciwko zasadom i czynnościom Girarda: które go zniewoliły do przeniesienia gorliwości swojey o wychowanie i powszechne dobro w inną, przyjaźnieyszą kulturze stronę. Na te jednak zarzuty względem jego metody uczenia, odpowiedział publicznie i zbił je gruntownie.

Ale nie w samém Fryburgu, postęp oświecenia spotkał przeszkody i przeciwników. W każdym czasie i w każdém mieyscu powstawał przeciwko niemu podobny rodzay nieprzyjacioł. Nie zrzekają się oni swey nienawiści, a w miarę niepowodzenia zaciętość i czynność ich powiększa się. Oświecenie atoli, a raczey edukacya popularna, codziennie postępuje, z każdym dniem staje się ściśleyszym społeczności interesem i pod stérem światłey i roztropney filantropii, coraz się bardziey rozszérza. Z ufnością przeto dzielimy nadzieję Girarda, która go nie odstąpiła pomimo napotkanych przeciwności. „Sprawa edukacyi” témi słowy kończy on jednę mowę „już wszędy tryumfuje. Europa chrześcijańska, długiém i okropném doświadczeniem nauczona, pojęła nakoniec, że człowiek tyle jest dobrym, ile staranném było wychowanie dziecięcia. Pojęła nakoniec, że jey zbawienie, zależy na rzetelném poznaniu i wykonywaniu świętych prawd Ewangelii. Pojęła, iż dla uczenia i wykonania tego, co jest naypięknieyszém, naywiększém, nayszczytnieyszém, potrzeba serca i umysłu otwartego, a że od samey kolebki należy uprawiać do tego umysł i serce człowieka, gdyż inaczey nic nie dokażemy. To przekonanie dzielą monarchowie i narody; i z chwalebną skwapliwością ogółem dążą ku

świętemu celowi. Czyliż się znaydzie, ktoby wątpił o tey dążności ku udoskonaleniu zakładów naukowych? Niech otworzy oczy na to, co go z blizka otacza: a jakkolwiek będzie niedowierzał, niepodobna, aby zaprzeczył temu, czego się dotknąć może własną ręką. Cała Europa żąda wydoskonaloney edukacyi; wcześniey, lub poźniey, to dobrodzieystwo, skutkiem powszechney woli, spłynie na młodzież; a wszelki opór równie będzie niewcześny, jak niepożyteczny."

Za szczęście poczytamy sobie, jeżeli potrafiliśmy wystawić ogół metody uczenia, która tak piękne wydała owoce, a nadal rokowała jeszcze pięknieysze. Za szczęśliwszych zaś uważać siebie będziemy, jeżeli przez podanie obszernych wyjątków z pism rzadkich i do czasowych tylko okoliczności stosownych, natchniemy którego z gorliwych oświecenia przyjaciół, chęcią zgłębienia zasad naszego autora, oraz praktycznego ich zastosowania w edukacyi popularney.

STAROŻYTNOŚĆ.

O ARCHITEKTURZE EGYPCYAN. *O materyałach przez nich do budowy używanych*, przez *Florentyna* MIKULSKIEGO.

Jeżeli trwałość budowy jest naywiększą sztuką budownictwa, jeżeli ona jest tém w architekturze, czém zdrowie w ludzkiém ciele, to jest: jeżeli nad samę piękność onę przekładamy: tedy naypewniey pierwszeństwo ma nad innemi Architektura dawnych Egipcyan, z któremi żadne narody, co do tego punktu budownictwa, w porównanie iść nie mogą.

Wiadomo wszystkim, ile Egipcyanie uprzedzili inne narody sławne w sztukach; wiadomo nadto, ilą wiekami ich pomniki uprzedziły Greków i Rzymian, a jednak budowy tych poślednieyszych narodów, mniey nam co do ilości i mniey trwałych szczątków, przedstawują, niżeli owych, prawie, jak świat dawnych, nad-Nilowych mieszkańców. Mimo ciągłych usiłowań czasu, wszystko pożeraiącego, mimo zaburzeń i nawałności byłych i nastąpić maiących, można bez przesady śmiało wnosić, że te ogromne massy, aż dotąd zwycięzkie, z tylu wieków, uyrzą ieszcze niknące wkoło siebie i w gruzach zagrzebujące się miasta, i będą w powszechney ruinie tego świata, za ostateczny dowód słabości ludzkiey. Na czém atoli takowa nieprzeżyta wiekami trwałość budowy Egipcyan zależy, nad tém pokrótce tu się zastanowimy.

Ponieważ Architektura zależy istotnie od materyałów, jakie znayduje do użycia; jest to więc opisywać doskonałość tey sztuki u Egipcyan, opisując historyą naturalną kamieni, w tym kraju znaydujących się, a do budowy służących. Dotychczas podróżo-pisarze nic nam jeszcze zaspakajającego w tey mierze nie podali. Bydź może, iż nowe odkrycia objaśnią nas względem wielu punktow tey materyi i rozpędzą wiele przesądów, panujących względem sposobów budowy egipskiey. Zbiorę tu tylko pokrótce wiadomości, dotychczas pewne, wskazując materyały, jakich Architektura Egipcyan naybardziey używała. Co się tycze drzewa, Egipt jest krajem, bardzo mało obfitującym w drzewa, jakiegokolwiek rodzaju, nade wszystko w rodzay drzew do budowy. La-

sy są tam rzadkie według Pawła Łukasza; znaydują się jednakże palmowe ze strony pustyń libiyskich i blizko Dendery. Nadto ziemia sama nie jest zdatna do lasów, i można powiedzieć, że w ogólności kray ten ma brak drzewa prawie wszędy. Drzewo, oprócz palmy, naypospolitsze jest akacya. Drzewo oliwne, które teraz jest dosyć rzadkie, było przed tém naywięcey uprawiane, nade wszystko blizko Sais, gdzie Minerwa była czczona pod imieniem Neity. Lecz oprócz palmowego, inne drzewa mało są przydatne do budowy. Dąb zgoła nie rośnie w Egipcie, a teraznieysi mieszkańcy tego kraju sprowadzają go z Arabii równie, jak i sosnę, którey używają do zabudowań. Podług Dyodora Sycyliyskiego, Egipcyanie w pierwszych wiekach używali do budowy swych chałup trzciny, przeplatali i tynkowali je tłustą ziemią; ale podług samegoż Dyodora ten zwyczay we wsiach tylko był używany, po miastach zaś starano się o budowy trwalsze, a pozostałe cegły, jakie się w gruzach miast dawnych znaydują, dają znać, że ten materyał był tak pospolity naówczas jak dzisia. Cegła zatém była naypospolitszym materyałem do budowy: widok kościołów i tych zadziwiających pomników, pozostałych w każdém mieście Egiptu, jako znaków wiecznych, poświadczających o bytności ludzi w tych mieyscach, kazał domyślać się niektórym pisarzóm, że Egipcyanie nie budowali domów, lecz mieszkali pod namiotami około swych kościołów. Dyodor Sycyliyski wspomina o domach miasta, Teby zwanego, od czterech i pięciu piąter. Pococke chce to wątpliwości podać, powiadając, jak można, aby wśrzód ruin tylu miast jaki

się pałac gdzie nie oszczędził? Jakkolwiek bądź oczywista, iż używano we wszystkich czasach, jak używają teraz cegły surowey, wysuszoney tylko na słońcu: była ona robiona podług P. Pococke z ziemi, którą Nil nanosi: ziemia ta jest czarna, piaszczysta, mająca przymięszane do siebie krzemienie i skorupy. Mięszano ją ze słomą posiekaną dla lepszego oney sklejenia, i taka własność dzisiay się robi. Cegły surowe używane były w Egipcie do wielkich pomników, świadczy o tém piramida opisana przez Pocoke: jest ona w rzeczy samey bardzo potłuczona: cegły ją składające mają już 13 cali i puł wzdłuż, sześć i puł wszerz, a cztery w grubość, już też 15 cali wdłuż, siedm wszerz, a cztéry i pół w grubość, niczém z sobą nie są spojone. Zdaje się, iż ta piramida, równie, jako i inne pomniki, z surowey cegły robione, musiały mieć jaką powłokę na sobie: ta albowiem trwałość, jakiey nabydź mogła owa ziemia, wysuszona na słońcu, przez działanie także słońca i wilgoci, musiałaby onę utracić, podobnym sposobem jak te cegły, o których Pauzanisz świadczy, że używane były w pierwszych wiekach przez Greków do budowy kościołów i murów miasta. Lecz Egipcyanie wnet zaczęli używać cegły, wypaloney w ogniu słomy palącey się; znaydziemy w Pismie św. że Izraelici na ten gatunek pracy, byli skazywani, musieli oni mieć do tego szczególnieyszą zręczność, ponieważ po całey Chaldei i w Palestynie używano szczególniey tego materyału, który w naywyższym był szacunku u nich i na całym Wschodzie: nie mniey też i w Egipcie był używany. Król Azychis, świadczy Herodot, pragnąc przewyższyć swych

poprzedników w budowaniu piramid, kazał ją zbudować z cegieł, które miały tę szczególnieyszą zaletę, iż były robione z błota, które się czepiało naczynia, w jezierze ponurzonego, i aby osobliwość ta potomności podaną była, rozkazał wyryć to na kamieniu.

Atoli budowa z cegieł, aby doskonale trwałą była, potrzeba koniecznie doskonałey jakiey materyi spajającey cegły. Za pomocą tylko doskonałey materyi spajającey, Rzymianie potrafili nadać swym budowom trwałość, którey dziwimy się dotychczas po wszystkich częściach Europy, gdzie się ich panowanie rozciągało. Egipcyanie mieli wiele gatunków materyi spajającey. Kley na przymorzu zbierany, służył im do budowy cystern, i wszelkiego gatunku robót, które się miały opierać działaniom wody. Wiele z takowych cystern pozostało dotychczas, a ich spojenie, aż dotąd nienaruszone, nie przepuszcza zgoła wody w nich znaydującey się. Lecz w mieyscach wyniośleyszych, w budowach na otwarte powietrze wystawionych, kley takowy podlegał ewaporacyi i łatwo się rozpuszczał.

W takich przypadkach Egipcyanie używali wapna i gipsu z piaskiem zmięszanego. Widzieć można takiego gatunku spojenia w połączeniu kamieni w piramidach. Musi bydź w Egipcie wielka obfitość gipsu, kiedy za pomocą tego gatunku materyi spajającey, bez żadnego innego rusztowania, budują wschody kamienne, przyczepiając kamienie jeden do drugiego i spajając je samym gipsem. Dawniey Egipcyanie mieszali na to ułamki kamieni i marmuru, jak to postrzegać można wewnątrz massy i w odłamkach wielkich piramid.

W rzeczy samey, jeżeli przyrodzenie odmówiło Egiptowi drzewa do budowy, tedy obficie nadgrodziło, obdarzając tylu pięknemi rozmaitemi kamieńmi, które stanowią źrzódło bogactw tego kraju. Cała ta część Egiptu, którą Delta zowią, pełną jest tufu, dość miękkiego, zostawionego oczywiście z osadów Nilu. Wedle świadectw wszystkich dawnych i teraznieyszych pisarzy, Delta jest dziełem tey rzeki, z którey muł bezustannie napływający i zgromadzający się przy jego uyściu, oddala co raz bardziey, a bardziey wody morskie. Kapłani egipscy powiadali Herodotowi, że morze posuwało się niegdyś aż do Memfis; on sam twierdzi, że w okolicach tego miasta widział skorupy morskie. I ztąd to właśnie owa allegorya egipska względem miłości Nilu ku piękney Memfidzie, i że Egipt był owocem tego ich małżeństwa.

Groby Sakteory wydrążone są w pokładach kamienia wapiennego. Zstępuje się do nich, powiada Pococke, przez studnię wydrążoną w skalę kamienia łupkowego, talkiem przemięszanego.

W ogólności mówiąc, wszystkie te ogromne wydrążenia, poczyniono są w kamieniu, który jest gatunkiem tufu; byłyby one niepodobne do wykonania w skale żywey. Kamień z gór Gize, z którego budowane były piramidy, mało jest twardy. Norden nawet powiada, że on jest odmiękczony w wielu tego gatunku pomnikach, i że raczey winien swe ocalenie nie tyle trwałości swojey, jak suszy panującey w tym klimacie. To służy za dowod temu przypuszczeniu, że zniżano podstawy gór dla zrównania z podstawami piramid, jak to uważał Mallet.

Ogromna sfinga w tymże kamieniu była wyciosana, i nie miano zdaje się innego zamiaru w robieniu tego kolosu, tylko pokazać tym olbrzymim pomnikiem, o ile ziemia tam była zniżona: takie albowiem dzieła, byłyby niepodobne do wykonania, gdyby nie łatwość, z jaką ten kamień ciosać się daje. Prawież, tego samego rodzaju kamień, znayduje się w okolicach Tebow, gdzie są wykute groby królów i tyle innych grot pogrzebowych. Znaydowano go także po całym Egipcie i na brzegach Nilu: miał on ten przymiot szczególnieyszy, że twardział na powietrzu. Widzieć można w muzeum bargiańskiém w Welletry wiele sztuk rżniętych, pochodzących z jaskiń tebaidzkich, a P. Denon niedawnemi czasy przywiózł kilka kawałków tegoż gatunku. Jest on bardzo biały, ssiadły ziaren bardzo drobnych, zdolny do przyjęcia gładkości, zbliżającey się do gładkości stuku, twardość jego porównać można z twardością kamienia piorunowego we Francyi. Znaydował się on podług Pocoki, od jednego końca Egiptu aż do drugiego, a tak używano go do wielkiey ilości budowli, i jego wyrabianie łatwieysze, miało go przenosić nad marmury i inne twarde kamienie. W liczbie takowych kamieni, które często napotykają się w pomnikach wyższego Egiptu, należy kłaśdź, podług powieści P. Denon i innych podróżo-pisarzy, gatunek kamienia twardego, który aż dotąd za jedno miano z granitem, a który teraznieysi naturaliści umieszczają w rzędzie piaskowców. Gatunek ten jest daleko pięknieyszy, daleko delikatnieyszy i mniey opierający się narzędziom, niż jakikolwiek gatunek piaskowców, we Francyi znaydujących się.

Francuzkie nie dają się zgoła wyrabiać lub wyrzynać, kiedy egipskie zdolne były przyymować hieroglify. I z tegoto materyału bardzo wiele było świątyń w wyższym Egipcie, gdzie te głazy się znaydowały.

Używali nadto Egipcyanie marmuru białego do robót architektonicznych: chociaż zdaje się, że trudno jest napotkać w Egipcie warsty tego gatunku kamienia. Jeden tylko Sujard twierdzi, że widział je na północ Assuanu nad brzegiem wschodnim Nilu; ale o tém wątpliwa rzecz jest, że się na brzegach morza Czerwonego i w okolicach góry Synay dosyć obficie znayduje, zkąd go, podług Malleta, we trzy dni do Egiptu sprawadzić można było. Podług Dyodora, marmur wyspy Poros, równie jak wszystkie naysławnieysze, nie mogą iśdź w porównanie z arabskim: jest on białości, ciężaru i gładkości, przewyższającey wszystkie. Front labiryntu był z tego marmuru, jako też z niego były kolumny, które utrzymywały ogromne sale tey niezmierney budowy. Także wielka piramida marmurem tym była powleczona, jak pokazują kloce w okolicach owych dotychczas znaydujące się.

Lecz nayobficiey z kamieni twardych Egipt posiada gatunek kamienia, granitem zwanego, ten od dawnych zwany był kamieniem tebaidzkim. Jego pokłady znaydują się wpośrzód wyższego Egiptu, nie daleko Nilu, między pierwszemi kataraktami i miastem Assuan, niegdyś Syeną, cały kray położony na wschód wyspy i łożysko Nilu, są z tego granitu czerwonego, z którego robione były obeliski, wielka liczba kolosów u posągów, i kolumny, które zdobiły budowy. Pokłady te

nie są nazbyt głębokie, kamień ten dobywany był nawet z boków gór. Widzieć tam można dotychczas kolumny obrobione; jedna między innemi w kwadrat ociosana, zdaje się, że była przeznaczoną za podstawę. Czas nie zatarł jeszcze rębów od klinów, których, wprzód delikatnieyszemi narzędziami odszczepiwszy, używano dla odłamania kawałka od skały. Wyciągano z tych pokładów kloce tak rozciągłe i ogromne, jakie mieć żądano: na świadectwo tego służy kościół, który król Amazys wyciosać kazał i umieścił w świątyni Minerwy w mieście Sais. Egipcyanie, według Pliniusza, oprócz wyliczonych materyałów, które w swoim kraju znaydowali, używali do budowli sprowadzonych z obcych krajow kamieni, a takim jest naprzód bazalt, który z Etyopii był sprowadzony, z koloru i twardości do żelaza podobny. Nie widać, aby z niego, oprócz posągów, bywało co wyrabianém.

Ale kamień probierski, którego mieli u siebie obfitość, mieysce bazaltu zastępował. Znaydował się on szczególniey w tey części Egiptu, która jest między Nilem, a morzem Czerwoném. Nadto znaydowano w Tebaidzie żyły kamienia białego, podobnego do alabastru. Pliniusz powiada, że dobywano go także nie daleko Tebów, chociaż długo rozumiano, że tylko w Arabii mógł bydź znalezionym. Wreszcie, jakkolwiek bądź, to pewna, że kamień ten, równie, jak marmury żółte i czerwone, serpentyn i inne, jakich obficie było w Egipcie, nie były bardzo używane, tylko do rzeźbiarstwa, i dla tego tylko o nim się wspomina, aby pokazać bogactwa tego kraju, w tém wszystkiém, co się ściąga do ozdoby Architektury.

Te i tym podobne materyały, jakich Egipcyanie do swych budowli używali, były naypierwszą przyczyną takiey ich trwałości, iż można powiedzieć, że Architektura egipska wystawia nam maximum wyobrażenia twardości. Imaginacya ludzka nie może posunąć się daley. I to jest hołd, jaki każdy patrzący na te pomniki musi oddać Egipcyanom. Atoli po takowém momentalném uczuciu, zastanowiwszy się nieco z uwagą nad tą zaletą Architektury egipskiey, musimy im przyznać niewiadomość raczey, niżeli umiejętność sztuki budowniczey. W rzeczy samey w początkach społeczeństwa i sztuk, budowy naytrwalsze stawione były: ponieważ materyały do nich używane, oprócz, że trwałemi były, nadto miały jeszcze niezmiernie wielkie wymiary. I tak, kamienie: jakich Mexykanie używali do swoich budowli, co do wielkości swojey spór wiodą z używanemi przez Egipcyan. Jakoż w tey epoce świata, wyobrażenia ich były bardzo proste, sposoby bardzo ograniczone, raczey więc z potrzeby i musu takiemi ich budowy były, niżeli ze znajomości sztuki. A przeto, co za zaleta architekturze z tey trwałości budowy egipskiey, kiedy one musiały bydź takiemi, dla niepodobieństwa zrobienia ich inszemi? Nadto z takowego musu używania koniecznie ogromnych sztuk materyałów, zrodziło się w ich budowach to ustawiczne powtarzanie jednychże kształtów, którego gust dobry znieść nie potrafi. Wszędy ogromne filary, ogromne bramy, ogromne mury, ogromne stropy, ogromne bryły. Żadney mięszaniny innych przymiotów Architektury, żadney odmiany, nic takiego, nadczémby mogła spocząć imaginacya. Z tych wszy-

stkich, wyłożonych tu uwag, wnosić należy, że tylko łącząc inne zalety sztuki budowniczey do tego, istotnego wprawdzie, jakim jest przymiot trwałości, atoli mało znaczącego samego przez się, można dóyść doskonałości w architekturze i że Architektura dawnych Egipcyan, mimo swoję trwałość, daleką była od tego stopnia doskonałości, jaki sobie ta umiejętność zamierzyła: połączyć piękność z użytecznością, podług tego, co Horacy o poezyi powiedział: *Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.*

FILOZOFIJA PRZYRODZENIA.

O UŚPIENIU I MARZENIACH SENNYCH.

Za pomocą zmysłów, przekonywamy się o bytności ciał, lub fenomenach, które się jawią; lecz samém tylko rozmyślaniem i śledzeniem umysłowém, nabywamy prawdziwey ich znajomości, poymujemy różne funkcye organiczne lub dochodzimy przyczyn, podług których działa przyrodzenie: i to jest co stanowi filozofiją nauki przyrodzoney. Nic w jey dowolnie wyrzec nie wolno, nie podlega ona mnogim i bezzasadnym tłumaczeniom, domysłom i fałszywey wyobraźni, to wszystko do uprzedzeń i szkodliwych tylko przesądów prowadzi: i dla tego obrałem jedno z funkcyy organicznych zdarzenie, zdarzenie codzienne, pospolite, ale mało w prawdziwém znaczeniu brane: słowem mówić będę o uśpieniu i marzeniach sennych, czyli mówiąc językiem zwyczaynym o śnie i snach, które tak wielu domysłom ulegają, i niekiedy rozmaitego tłumaczenia stają się powodem.

Wszystkie ciała żyjące, albo żyją doskonale i całkowicie; albo cząstkowie: pierwszy stan nazywamy czuwaniem, życiem pełném; drugi uśpieniem czyli snem. Trzy są przyczyny snu czyli zawieszenia życia zewnętrznego. Pierwsza, kiedy źwierzęta lub rośliny są jeszcze w samych zarodkach. Druga, kiedy znaczny jest stopień zimna. Trzecia, kiedy nieprzytomność wrażeń i wyczerpanie sił utrzymują istoty w bezczynności i osłabieniu.

W pierwszych momentach bytności ciał nieorganicznych, życie jeszcze jest powolne i zamknięte niejako samo w sobie: bo istota ożywiająca się nie ma stosunków z przedmiotami zewnętrznemi; i dla tego ziarno roślinne, jaje ptaków, poczwarka owadów, pozostać może długi czas w tey pozorney bezczynności: bo im życie jest prędsze i więcey z otaczającemi przedmiotami stosunkowe, tém trwa krócey, ztąd ogólne prawo: *żyć długo, trzeba żyć powoli.*

Ten rodzay pierwotnego życia, czyli zewnętrznego uśpienia, jest własnością każdey materyi organiczney, aż do jey śmierci, i w ciągu pełnego życia, powtarzać się musi; bo właściwie mówiąc, ono jest tylko indiwidualném życiem, i dla tego źwierzęta i rośliny, póki są młode, śpią wiele, a w miarę jak życie staje się czynnieyszém i wchodzi w większą liczbę stosunków z ciałami otaczającemi, sen jest krótszym i mniey głębokim.

Nie idzie jednak zatém: że im kto więcey tém wylaniem się życia pracuje, tém mniey spać powinien; bo samo zużywanie organów, osłabia machinę: trzeba jey dać odpocząć czyli inaczey,

zwrócić ją do pierwotnego i indiwidualnego życia, które koncentrując się wewnątrz wzmacnia i organa zewnętrzne. Powtóre: to wszystko, co zanadto irrytuje i podnosi siły życia; więcey też całą machinę osłabia: snem przeto wzmocnić potrzeba: taki przypadek ma mieysce używając napojów spirytusowych i narkotycznych: te umiarkowanie brane, podnoszą siły żywotne i wzmacniają organa zewnętrzne: ze zbytkiem zaś osłabiają całą machinę i w sen wprawują: lecz stopnie drażliwości nie są równe u rozmaitych mieszkańców ziemi: im klima jest gorętsze, tém drażliwość większa, i dla tego, co jednego upaja, odurza i osłabia; innego wzmacnia, orzeźwia i rozwesela. Ztąd prawo Machometa, zabrania jego wyznawcom trunków spirytusowych. Udin niegdyś prawodawca ludów Skandynawskich, widząc skłonność, z potrzeby wynikającą, do trunków upajających, w raju za nadgrodę one obiecuje.

W machinie ożywioney każdy organ, odebrał pewną ilość życia, tak, że całość jest jakby zbiorem wielu jedności, z których każda ma siłę żywotną i sobie właściwą; te działając jednocześnie, składają życie pełne i doskonałe: lecz mogą działać pojedynczo, lub po kilka razem, jak zwyczaynie w czasie snu bywa. Sen przeto jest tylko przedziałem czynności zmysłów zewnętrznych od wewnętrznych, lub przeciwnie. To nam tłumaczy *Somnambulisme*: to jest działanie organów jednych bez wiedzy innych; jak *np.* chodzenie we śnie, wykonywanie rozmaitych ręcznych robót, dopuszczenie się nawet szkodliwych czynności, które odbywając się mi-

mo innych władz mozgowych, są rzeczywiste, ale bez wiadomości spełniającego. Przeciwnie, wszelkie czynności organów wewnętrznych, obracając się na pożytek samego tylko individuum, pokrzepiają jego siły, i dla tego dzieci, które wiele śpią, prędko rosną, a doyrzali tyją. Samo użycie obfite pokarmów, czyni nas niesposobnymi do działań zewnętrznych, bo machina potrzebując zkoncentrowania sił wewnątrz, na przerobienie tego pokarmu, usypiać musi. Słowem, życie wewnętrzne, jest w przeciw-działaniu z zewnętrznem. To ważenie się tych dwóch rodzajów życia, nieodbicie dla zachowania individuum jest potrzebne. Im życie wewnętrzne czyli sen jest dłuższy, tém byt w pewnym względzie więcey jest zapewniony, bo się machina mniey zużywa. Zimno wprawuje wiele zwierząt w odrętwienie czyli sen głęboki: to też wszystkie istoty wyszedłszy z tego snu, niejako są odrodzone, i zdolne nanowo do reprodukcyi: czego na wiosnę na wszystkich tworach mamy oczywiste przykłady. Tracimy siły nasze przez życie zewnętrzne, bo ono jest jakby zbytkiem wewnętrznego, i jesteśmy nakształt naczynia przepełnionego płynem, który się wylewa, kiedy wewnątrz pomieścić się nie może.

Wszelka przeto praca, stosunki z przedmiotami otaczającemi, użycie organów i zmysłów zewnętrzne, osłabia nas i prowadzi do snu; ale nie trzeba do tego zużycia kilku organów; dosyć i jeden zmordować, aby uczuć jego potrzebę; i dla tego szmer ciągły strumyka, szum wiatru i lasów, muzyka monotoniczna, czytanie przewlekłe, a mianowicie złych wierszów,

gdzie tylko zmysł słuchu jest rażony, poniewolnie nas usypiają.

Lecz są okoliczności, w których i sen odbiega. Osoby mało czém zaymujące się, ponieważ nie używały życia zewnętrznego, spać łatwo i długo nie mogą. Wrażenia zanadto silne, jakoto zbyteczne ukontentowanie, niespokoyność, gorączka, jakaś górująca namiętność, smutek, napoje rozgrzewające i narkotyczne, spać nie dozwalają, aż póki nie nastąpi zupełne sił wyniszczenie.

Osoby zajęte zbyteczną pracą umysłową, zmysły nie raz zewnętrzne mają uśpione; nic nie widzą i nie słyszą, co się koło nich dzieje. Wiemy z historyi, że Archimedes zatopiony w prawdach matematycznych, nie słyszał, że Syrakuzy zdobyto: i nawzajem pracujący machinalnie, mózg i jego władze mają uśpione. We śnie nawet zwyczaynym, nie razem lecz koleją zmysły usypiają: naprzód się oczy zamykają, daley słuch ustaje, następnie inne zmysły czuwać przestają, owszem podług potrzeby zmysły i po kolei się obudzają, a w czasie snu działając, sprawują marzenia. Sąd w czasie czuwania naywięcey pracuje, naprzód tedy usypia i naypoźniey się obudza, gdy pamięć i imaginacya czuwając we śnie, sprawują marzenia senne bez porządku i obłąkane. W tych marzeniach pospolicie to się objawia, co naywięcey nas w czasie czuwania zaymowało i dotykało. Stroskana matka, widzi ciągle we śnie stracone swe dziecię. Zmarły przyjaciel, żona lub mąż, ciągle się snuje przed oczyma. Żołnierz stacza bitwy. Dworak pochlebia. Handlarz oszukuje lub czuje się bydź oszukanym. Zbrodniarz ciągle miecz sprawiedliwo-

ści ma przed oczyma; słowem, zły i występny człowiek dręczony wyrzutami sumnienia, sny miewa straszliwe i przerywane. Sprawiedliwy tylko, jak świadczy i sama Ewangelija, zasypia snem słodkim, bo zasypia w Panu.

Takto sny charakteryzują ludzi, bo zmysły zairrytowane, obudzają się trudniąc się tém, czém się zaymowały: bo sąd zmordowany i inne władze duszy będąc uśpione, dozwalają wydać się charakterowi takim, jakim jest w rzeczy samey. Przydarza się nadto, że zmysły czuwające, zwiększają swą działalność kosztem uśpionych, i dla tego, myśli i imaginacya są niekiedy górne, na jakie w czasie czuwania zdobyć się nie można. Osoby żywsze skłonnieysze są do marzeń. Zapamiętałość jest stanem pośrzednim między snem i czuwaniem. Opium sprawuje wprzódy zapamiętałość, poźniey osłupienie. Epoka zapamiętałości, jest momentem ustania sądzenia, bo w miarę nieczynności jednych władz, drugie się podnoszą. Podług tey zasady, imaginacya exaltuje się, kiedy inne władze umysłowe zawieszają swe funkcye. Zapamiętałość jest nakształt marzenia; lecz pierwsza bliższa jest czuwania, druga snu.

J. W.

BIOGRAFIJA.

Własnoręczne pamiętniki Walter-Skotta.

„Urodzenie moje, powiada Walter-Skott, nie należąc do bardzo wysokiego rzędu, było szlachetném, i ja uyrzałem się w familiynych stosunkach z osobami, znakomitémi stanem i talentami. Wychowanie moje było prowadzone

starannie; ale, gdy w tey właśnie chwili, w któreybym powinien był nay więcey korzystać z czerstwości zdrowia, mocnom na nie zasłabł, nie mogłem z edukacyi moiey wiele korzystać. Ludzie młodzi, z którymi się wychowałem, i którzy byli ze mną połączeni ścisłym węzłem towarzystwa, mogliby przez swoje urodzenie, stan, talenta, uczynić bardzo wielki postęp w zawodzie, któryśmy obrali. Miałem nieco interesów, a pomoc nie jedney znacznieyszey osoby zdawała się wiele dopomagać moim powodzeniom. Mająteczek, przeze mnie odziedziczony, chociaż nie był dostatecznym uczynić mię bogatym, jednakże aż nadto zaspakajał moje potrzeby.

„Przechodzę teraz do szczególnych okoliczności, które mię skłoniły do zawodu literackiego. W dziesięciu ostatnich latach xviiigo wieku, poezya w Anglii mało miała świetności. *Hayley*, któremu zwyczay nieco pierwey przyznał był chwałę, większą nad zasłużoną, utracił tę zbyteczną powagę, acz jeszcze był uwielbiany i kochany, jako człowiek dobry i przyjemny. Bard pamięci, Samuel *Rogers*, drzémał na swoich laurach; *Campbell* zaczął ledwo zwracać na siebie uwagę; *Couper*, poeta obdarzony imaginacyą żywą i czułością głęboką, już umarł, a za życia nie był towarzyskim i uprzeymym, z przyczyny swey posępney hypokondryi. *Burns*, którego gieniusz z trudnością ocenić mogli nasi południowi sąsiedzi, dawno się ograniczył układaniem samych śpiewów: gdyż nie umiał dobrze władać dyalektem szkockim. Dzisia, wszędzie, gdzie jest znajomy język angielski, imiona sławnych autorów le-

dwo zaczęto wymieniać, nazwiska: *Southey*, *Wordsworth*, *Colleridge*, były znane tylko, jako nazwiska osób, które wielki interes obudziły w literaturze.

„Liczne między językiem niemieckim a mową Niższey-Szkocyi zachodzące podobieństwa, skłoniły wielu młodzieńców, w *Edymburgu*, do poznania tego nowo-odkrytego źrzódła skarbów literackich. Utworzyli więc oni klassę, złożoną z sześciu do siedmiu uczniów, przykładających się do języka niemieckiego. Ci młodzieńcy prowadzili naywięcey życie spólne, i czas, poświęcany przez nich tey nauce, bardzo przyjemnie im schodził. Zwyczayną ich wesołości przyczyną była opieszałość jednego zpomiędzy nich, autora ninieyszych pamiętników, który, nie mając postanowienia mozolić się nad grammatyką i prawidłami, usiłował drogę do poznania niemczyzny, utorować sobie za pośrednictwem dyalektów: szkockiego i anglo-saskiego, w czém popełniał znaczne błędy, które wielką sprawiały uciechę i wesołość dla spółuczniów, od niego pilnieyszych i akkuratnieyszych. Pospolitszém zaś jeszcze źrzódłem zabawy naszey była rozpacz nauczyciela, który uważał, iż niepodobna w swoich uczniach znaleźć takiey czułości, jaka się mu zdawała bydź koniecznie potrzebną, do ocenienia piękności poetyckich autora, z którym naprzód chciał ich obeznać. Chcieliśmy podobno czytać naprzód *Göthego*, *Schillera* i innych, których chwałę pierwszy dał nam poznać *Mackenzie*; nasz zaś nauczyciel, Dr. *Willich*, miał słuszną chęć zacząć z nami czytać naypierwey dzieła *Gessnera*, pisane stylem zu-

pełnie prostym, a przeto i łatwym; w tey myśli, dał nam do rąk jego *Idylle* i *Smierć Abla*. Bawiło nas takoż śmieszne wymawianie jednego ze spółuczniów, Francuza, który, dla jakieyś ekonomiki, chcąc się nauczyć razem obudwóch języków, usiłował poznać niemiecki, którego nic nie umiał, za pośrzednictwem angielskiego, który znał mało co więcey. Okoliczność ta była nam powodem do ustawicznych śmiéchów, którym się łacno oddajemy w pierwszey tylko młodości, a których źrzódło prawie zawsze wysycha dla nas w wieku doyrzalszym. Nareszcie, po wielu śmiechach, a małey nauce, prawie wszyscy zdołaliśmy powziąć mniey więcey rozległą wiadomość niemieckiego języka, który potém jednym dopomagał w uczeniu się filozofii *Kanta*, drugim do poznania poetów dramatycznych, których wydał ten naród, a którzy nam do smaku przypadali lepiey nad *Śmierć Abla*.

„Cwiczeniem mojém były przekłady wierszami miarowemi. Moi nauczyciele chwalili pilność, którey dawałem dowody, zawsze spełniając to, czego ode mnie żądano; ale też na tém się kończyły ich pochwały, a ja okropnie się trapiłem, gdy moje przekłady porównywano z przekładami zdatnieyszych uczniów. Nakoniec atoli, udało się mi otrzymać kilka jednomyślnych pochwał za wierszyk, który ułożyłem w moich spokoynych chwilach. Jego przedmiotem była burza. Poiłem się słodyczą mojey chwały i uwielbień, których powabu jeszcze był nie przygasił zwyczay, gdy niespodzianie radość moja została zamieszaną przez jednego mędrka — żonę pewnego aptekarza, — która utrzymywała,

żem wiersze moje wykradł z jednego starego *składu*. W rzeczy samey, oskarżała mię ona niesłusznie, powiadając, żem wiersze moje żywcem powyymował; ale też z drugiey strony, gdy równie, jak większa część poetów nad swóy wiek, skądinąd zasięgałem wszystkich moich myśli i moich wyrażeń, sprawiedliwie zatém twierdziła, że ten wierszyk nie był oryginalnym. Po tey przygodzie, zrobiłem jeszcze kilka próbek wierszem, lecz przyjaciele i inni poradzili mi wrzucić je w ogień. Chociaż pięknym oczom kochanki oddawałem hołd zwyczayny, który był raczey uniesieniem kochanka, niżeli poety; nie przypuszczałem atoli nawet myśli, w ciągu dziesięciu lat, rymować wyraz *love* (miłość) z *dove* (gołębica): gdy tymczasem wysoka chwała *Lewisa* wydobyła mię z mojego letargu. Zważywszy, iż, będąc od niego niższym co do natchnienia poetyckiego, celowałem nad nim wiadomościami i zdolnością; postanowiłem doświadczyć naśladowania stylu, który mu zjednał dobrą sławę. Wtedyto ułożyłem ballady: *Glenfilas* i *Wigilja ś. Jana.*

,, Tak więc, z témi dwiema balladami wszedłem w nowy móy zawód, jak owi śpiewacy wędrowni, którzy umiejąc parę śpiewów, puszczają się w drogę, i ja z moim maleńkim obłogiem skwapliwie puszczałem w obrót moje wiadomości, wszędzie z naleganiem prosząc o wyrok; prośba ta nie zawsze na próżno przez autora jest czynioną. W rzeczy samey, ci, którzy nie są czasem zdolnymi sami coś wydać w sztukach pięknych, nie mniey atoli przez to rozumieją mieć prawo stanowienia o zasłudze au-

torów; w czém też, z resztą, nie są zupełnie wykraczającymi: gdy bowiem dzieł imaginacyynych wartość powinna bydź oceniana przez publiczność w ogólności, zdanie całego ogółu dowodzi koniecznie zdania osób pojedyńczych; a podobno, jak się to zdarzyło ze służącą Moliera, im osoba wyrokująca mniey jest napełniona *sofizmatami* sztuki, tym jey smak jest pewnieyszy. Nie wiedziałem potenczas, że, chociaż oklaski wielu są rękoymią zasługi kompozycyi literackiey, nie jest atoli bezpieczną rzeczą oddawać ją pod rozważanie drobnostkowe tych oddzielnie branych osób, gdy każda z nich, siadłszy na censorskiém krześle, i przybrawszy na się surową postawę, ogłasza z *katedry* swóy sąd uroczysty. Nie ominęła mię ogólna pochwała; znalazłem w niey, na nieszczęście, okrutne wytknięcia poprawek, sprostowań, usunień, przekładanych mi z niejakąś przymuszającą grzecznością.

„Napróżno młody autor, słuchając ze skromnością, jego wiekowi właściwą, i w chęci przyrodzoney przypodobania się, przełamywał, odcinał, robił dodatki, w swoich nieszczęśliwych balladach; napróżno zmieniał mieysca, usuwał, przeinaczał; każdy z jego doradców nie pochwalał, że słuchałem innych, i prawie zawsze obwiniano mię, żem robił dwie dziury na załatanie z nich jedney. Nareszcie, pilnie się nad tém zastanowiwszy, staranną robiłem kopiją *Glenfilasa*, w którey wykazałem wszystkie odmiany, jakie były mi podawane, i przekonałem się, iż zmuszono mię, odmienić prawie wszystkie wiersze i prawie każdy wyraz mojey ballady. Oszczędzono kilka mieysc tylko, nic nieznaczą-

cych pod względem poezyi, ni dobrych, ni złych, które były mieyscami pospolitemi, naywięcey do przeyść (tranzycyy) przeznaczonemi. Lecz nie kończyły się jeszcze na tém moje przeciwności. Udzielacze zdań nie przebaczali mi tego, żem opuszczał ich rady: kilku z nich życzliwość przeszła w niechęć, mniey więcey gwałtowną. Ten wypadek niespodziany, po dwóch tygodniach tęsknoty, skłonił mię do chwycenia się innego prawidła, od którego, w ciągu 30 lat literackich moich zatrudnień, rzadko odstępowałem. Gdy jaka osoba, którey zdanie poważam, przeczytawszy z uwagą powierzony jey przeze mnie rękopism, powiada, że niczego nie wart, że oraz żadna zaleta nie wynagradza jego błędów: rzadko się zdarza, iżbym wtedy nie rzucił go na stronę; ale przywiązuję mało ważności do krytyków drobiazgowych, bynaymniey zaś tak nie postępując z tymi przyjaciółmi, którzy mi czynią zaszczyt, gdy ode mnie zasięgają rady. Jestem mocno przekonany, iż, w ogólności, przez to drobiazgowe błędów lub wad szczególnych poprawianie, niknie oryginalność ogółu, czyli to, co powinno bydź zasadą pomyślnego skutku. W chwili, gdy miałem już widzieć moje ballady, zupełnie się roztapiające w tyglu krytyki, postanowiłem, nareszcie, nie uważać na zdania tak wieloliczne i nawzajem sobie sprzeczne, gdy w tém jedna okoliczność wyprowadziła na scenę publiczności płody, które dotąd tylko nie wielu przyjaciołom dałem poznać. *Levis* ogłosił zbiór, mający zrazu nazywać się *Powieściami strasznemi*, lecz któremu, naostatek, dał nazwisko *Powieści cudownych*.

„ Łatwo można poiąć, iż moje powodzenia w literaturze nie sprzyjały mym powodzeniom w sądownictwie. Temis w *Edymburgu*, a zapewne i wszędzie, jest charakteru zawistnego. Chce ona znaczenie swoje zachować nienaruszoném, i nie cierpi żadnego spółzawodnictwa. Rostropną, jeżeli nawet nie koniecznie potrzebną jest rzeczą, iżby każdy młody prawnik wydawał się całkiem pochłonięty przez swoję professyą: jakkolwiekby pozbawionym był zatrudnień; trzeba mu jednak zawsze okazywać minę człowieka bardzo niémi obciążonego.

„ Winienem także wspomnieć, że od roku cztérnastego lub piętnastego, zdrowie moje, dotąd bardzo delikatne, stało się nader mocném. Urodziłem się chromy; lecz, od czasu polepszenia się mego zdrowia, pomimo tey wady byłem dobrym piechotnikiem i wybornym jeźdźcem; nie raz wypadło mi odbyć drogi 30 mil (10 mil francuzkich) pieszo, a około 100 mil (33 francuzkie), konno bez zatrzymywania się. Tym sposobem, wiele bardzo przyjemnych odbyłem podróży, przez części kraju mało dostępne, a które więcey mi sprawiły roskoszy i więcey z nich nabrałem wiadomości, niżeli, gdym poźniey podróżował z większemi wygodami. Używałem także przyjemności polowania, dosyć pomyślnie i z zapałem. Jeślibym był został prawnikiem, byłbym musiał zaniechać tych przyjemności, albo przynaymniey, używać ich umiarkowaniey. Nawet, przez wzgląd na wszelką przyzwoitosć mojey professyi, wątpliwą jest rzeczą, azalibym mógł utrzymać się na stopniu, który zaymowałem w korpusie ochotników kawaleryi.

„Pogróžka napadu francuzkiego zajęła wtedy wszystkie umysły. W. Brytania zewszech stron powoływała swoje dzieci do obrony; wielu też, podobnie jak i ja, idąc bardziey za swoją gorliwością, niżeli za siłami, usłuchało tego wezwania, i wzięło się do oręża. Móy oyciec, zgryziony, żem porzucił zawód sądowniczy, umarł już był od dwóch przeszło lat; nie miałem więc żadney przeszkody do iścia za własną skłonnością. W roku 1800, otrzymałem plac szeryffa w hrabstwie Selkirk, który przynosił około 300 funt. sterl. na rok; plac dla mnie tym przyjemnieyszy, iż w pomienioném hrabstwie miałem wielu krewnych i przyjaciół. Ale nie opuściłem professyi, do którey byłem wychowany, nie przepisawszy sobie prawideł postępowania, od którego nie łatwo odstąpiłem. Zastanowiwszy się nad życiem i fortuną tych, którzy sobie obrali zawód literacki, przekonałem się, iż tym, co naywięcey przeszkadzało ich szczęściu i dobrey sławie, był właśnie ów drażliwy, gniewliwy charakter, który już przez Horacego został w poetach dostrzeżony. Bynaymniey nie pragnąłem zrównać gieniuszowi tych wielkich ludzi, którzy się dali uwodzić tym słabościom; owszem, postanowiłem czynić wszystko, co tylko można, aby w tym względzie nie naśladować ich przykładu. Oprócz tego, zamierzyłem statecznie utrzymywać się na tym stopniu, jaki zaymowałem w powszechném towarzystwie, a nie dać nad sobą przewodzić owey naturalney skłonności, pobudzającey żyć wyłącznie w obcowaniu ludzi dowcipnych. Tak sobie postępując, rozumiałem, iż będę mógł uniknąć

pospolitéy moim rowiennikóm wady, przypisywania zatrudnieniom literackim wielkiey ważności, jakoby one stanowiły zasadę towarzyskiego życia, gdy tymczasem są tylko pewną jego cząstką. Za przykładem Gilblasa, przyrzekłem sobie, towarzystwo z moim pisarzem domowym przenosić nad towarzystwo z literatami, zaymować się ciągle tém, co mnie otaczało, i tylko przy pulpicie moim i w ścianach mojey biblioteki, zostawać człowiekiem uczonym. Mocno postanowiwszy słuchać tylko szczérych krytyk, a nie uważać na wydawane pod postacią satyry, serce moje potróyną miedzią uzbroiłem na woynę utarczkową parodyi i ostrych przygan. Gdy czyniony ze mnie żarcik był dobry, pierwszy nań się śmiałem; gdy był zły, puszczałem go w niepamięć, która mi łacną była. Drugiém jeszcze mojém postanowieniem wtedy, a które, szczérze powiadam, nie wszystkim zarówno jest dostępném, było zapewnić sobie utrzymania się sposób, niezależny od moich literackich zatrudnień. Chciałem, iżby literatura była dla mnie łaską, a nie szczudłem, i żeby owoce moich tego rodzaju zatrudnień bynaymniey nie były potrzebne do utrzymania życia. W tym jego okresie miałem, ku swojey pomocy do osiągnienia owego skromney mojey ambicyi *nec plus ultra*, tyle przyjaciół, iż powinienem mieć nadzieję spełnienia się życzeń moich: jakoż, w rzeczy samey, wkrótce otrzymałem w tym względzie wszystko to, czegom pragnął, to jest, zaszczytny plac w sądownictwie.

„Mówiąc o dziele *Dame du Lac* *, przy-

---

* Dzieło to w polskiém tłumaczeniu znajome jest pod tytułem: *Pani Jeziora.*

chodzi mi na pamięć, iż około tego czasu, jeden z moich przyjaciół ożywił mą nadzieję. Urodził się on w klassie rzemieślniczey, ale był człowiekiem rozsądnym, obdarzony naturalnym smakiem; oraz poetyckiém uczuciem, bardzo delikatném i zdolném wynagrodzić niedostateczność powziętey przez niego edukacyi. Z zapałem lubił polowanie, zabawę, któreyśmy się często obadwa razem oddawali. Dnia jednego, gdy przyjaciel ten razem ze mną jadł obiad, przyszło mi na myśl, odczytać mu pierwszą pieśń tego poematu *Dame du Lac*, iżby zobaczyć, jaki to dzieło uczyni skutek na człowieku, którego w pewien sposób mogłem uważać za reprezentanta lub przybliżony obraz ogółu czytelników. Nie przyda się tu namieniać, iż zamierzyłem sobie dać się powodować raczey wrażeniom, jakichby doznał móy przyjaciel, niżeli uwagom, któreby zamyślił on do mnie zwracać. Wiersze moje były przezeń przyjęte w sposób nader dziwny: położywszy sobie na oczy rękę, słuchał z głęboką uwagą, aż do chwili, w którey psy rzucają się wpław za łódką, na którą wsiadł pan ich z *Ellen-Duglasem*. Wtedyto, nagły krzyk wydawszy i bijąc stół ręką, zatrząsł się i powiedział tonem censorskim, iż wielkiém głupstwem było puszczać psy do wody, po tak utrudliwém polowaniu, że to był sposób do ich zgubienia. Przyznaję się, iż mocno mię ożywiła tego rodzaju fantazya, w którą wpadł ten gorliwy myśliwiec; skończył on wreszcie na zapomnieniu, że to wszystko, co jemu czytałem, było tylko zmyśleniem.

,,*Dame du Lac*, która miała bydź wydaną na

móy zysk w połowie, została wreszcie za 500 fun. szter. kupioną przez PP. *Langmanna* i *Comp*; potym jeszcze, przez jakąś dobrowolną wspaniałomyślność, postrzegłszy mianowicie, że to poema przedawało się z wielkiém powodzeniem, dodali mi 100 f. szter. Ta summa była też zapewne ofiarowaną mi dla wynagrodzenia za pięknego konia, któregom stracił podczas przejażdżki z jednym zpomiędzy tych ichmościów. Wydawcy poematu *Żal ostatniego Menestrela*, zachęceni pomyślnym jego skutkiem, sami ofiarowali mi 1000 funt. szter. za poema *Marmion*."

„ Ta, otwarcie się odbywająca negocyacya, skłoniła lorda *Byrona*, podówczas zostającego w woynie z tém wszystkiém, co czerniło papiér, do uczynienia o mnie wzmianki w satyrze swojey: *Bardowie Angielscy* i *Krytycy Szkoccy*. Nigdy nie mogłem pojąć, jakim sposobem układ między autorem, a jego wydawcami, który zaspokoił zarówno wszystkie interesa, mógł bydź censurowanym przez trzeciego. Ci ichmościowie, nie tylko nie żałowali tey ze mną zawiązaney rzeczy, lecz owszem byli z niey tak kontenci, że, dla okazania mi swojego zadowolenia, uczynili mi poźniey prezent, który przez młodego gospodarza domu musiał bydź dobrze przyjętym, to jest: dali mi baryłkę przewybornego wina Klaret."

„Upadek mojego poematu: *Rockeby* pochodził z przyczyny ważnieyszey. Wiersz, który przez swoię nowość obudził z początku żywą uwagę publiczności, stracił część piękności swojey, gdy czwartą nad nim zrobiłem próbę. Ten, aż do poetyckiey przesadzoney wolności posuniony, sposób łączenia rymów został przez innych naśla-

dowany, tak, iż musiałem walczyć, nie tylko przeciw przesyceniu, które sam uczyniłem, lecz takoż przeciw temu, którego przyczyną stali się moi naśladówcy. Jak ów *Bobadill*, figlow moich nauczyłem około sta mężczyzn i kobiét, którzy tak dobrze, jak ja, mogli je wprowadzać do swoich tworów. Nie było na to żadnego lekarstwa. Harmonia moich kombinacyy rytmowych wydała się jednostayną, i pewnieby wynalazca i jego wymysły uległy były pogardzie, gdyby nie wynalazł nowego sposobu zalecenia się względom publiczności. Com powiedział o miarze wiersza, może się również zastosować do układu poematu i samey powieści. Nayoryginalnieysze kombinacye stylu mogą bydź naśladowane przez człowieka z talentem; ci zaś, którzy naymniey są zdolnymi wydać tych kombinacyy prawdziwe rysy, mogą w podobném naśladowaniu wpaśdź w śmiészność i oddalić się zupełnie od prawdy. Te naśladowania nieszczęśliwe powiększają jeszcze przesycenie, i nie mnieyszą autorowi czynią krzywdę, jak owi uliczni śpiéwacy swojemu kompozytorowi, gdy sobie przywłaszczają jego melodye. Tak więc, sprzyjanie powszechne, które otaczało moję tak nazwaną szkołę, bardzo się nachylało ku swemu upadkowi."

„To jeszcze nie wszystko. Gdy wyszło poema *Rockeby*, trzeba było zebrać wszystkie swoje siły: gdyż zjawił się na scenę straszny i niespodziewany spółzawodnik; spółzawodnik potężny nie tylko swoim duchem poetyckim, ale też ową ku sobie życzliwością powszechną, którą i ja sobie zjednałem do pewnego stopnia, a którego nie mogli osiągnąć inni, acz więcey nade mnie byli uważa-

nymi. Czytelnik zapewne się domyśli, że tu jest mowa o lordzie *Byronie*, który, po ogłoszeniu kilku robotek, nie wiele rokujących, wydał wkrótce piérwszą pieśń *Chylde Harolda*. Zdumił mię okazany w tym poemacie talent, a zdumił tém bardziey, iż piérwsze tego poety pisma bynaymniey mię do tego nie przygotowały. Wydała się w nim wielka moc myśli i obfitość opowiadania, które wyświecały, iż autor był obdarzony głębokiém uczuciem niewyczerpanych w swym umyśle źrzódeł poetyckich."

W tym utworze postrzegłem także ślady gładkiego pióra, które dowodziły troskliwości człowieka ze smakiem. Lord *Byron* był wędrowcem; przebiegł mieysca, uświęcone przez starożytną poezyą; jego wyobraźnią zaostrzały i wzniosły widoki scen dalekich, do których się zbliżał w swoich śmiałych wycieczkach. Na jego nieszczęście zapewne, ale też dla lepszego rozwinienia geniuszu jego, przyrodzenie dało mu namiętności takie, które gwałtowniey miotają serce ludzkie, a które zatém musiały się przyczynić do przedwczesney śmierci tego człowieka. Z tak twardym potykać się zapaśnikiem, byłoby rzeczą dosyć nieroztropną; z drugiey atoli strony, nie troszczyłem się śpiewać *secundem* w koncercie, kiedy w nim śpiewałem *primem*. Oprócz tego, zaczynałem przychodzić do pewnego wieku, a przeto stawałem się nieczułym na przyczyny podniecające żywość młodości. Wreszcie, otaczało mię jedno z naymilszych, lecz razem i naymniey do podniesienia zapału służących towarzystw; składało się ono z niewielu oddanych mi przyjaciół i przywiązaney familii. Z drugiey strony, skromne me-

go urzędu obowiązki bardzo mię zaymowały, tak, iż zawsze zostawiały mi nie wiele chwil spokoynych do oddania się poezyi. Ztémwszystkiém, lubo dobrze to czułem, iż, zdaniem bezstronnych sędziów, nie powinienem zaymować mieysca tak wzniosłego, jak to, na którém mię, w ciągu lat czterech lub pięciu, zwyczay utrzymywał; nie mogłem atoli zupełnie zaniedbać litteratury. Lecz również nie chciałem wyprowadzić siebie na wydawcę i kommentatora, aczkolwiek już pomyślnie, i z wielką przyjemnością bawiłem się tém zatrudnieniem. Doświadczałem więc, azali nie zdołam wynaleść innego jakiego sposobu zadosyć uczynienia mojemu smakowi w zatrudnieniach literackich, bądźto pod zasłoną bezimienności, bądź jawnie. *Tł. M. R.*

HISTORYA

O HANDLU STAROŻYTNYCH NARODÓW.

Przez P. *Heeren.*

Obok rozległych owych monarchiy azyatyckich, wzdłuż brzegów morza Syryyskiego, na pasie ziemi, długim od czterdziestu do pięciudziesiąt mil, a szerokim tylko od ośmiu do dziesięciu, między morzem *Środziemném* a *Libanem*, wznosiło się, w starożytności, mnóztwo miast bogatych, znakomitych, potężnych. Były one błogiemi przez handel; posyłały daleko swoich osadników; okrętami ich były pokryte wszystkie morza. Towarów tych miast poszukiwały wszy-

stkie narody; wszystkie artykuły żywności świata znajomego obficie krążyły na ich rynkach. Żadne przedsięwzięcie nie było takiém, któreby zatrważało odwagę ich żeglarzy; nie było tak dalekiey krainy, dokądby nie udało się przeniknąć ich towarom. Temi miastami były grody fenickie. W historyi starożytney zaymują one takie mieysce, jakie w dziejach nowoczesnych zaymują miasta Hollandyi.

Żadna praca historyczna nie może zapewne nastręczyć większego interesu, jak historya Fenicyanów. Ten właśnie naród w starożytności był przeważnie handlującym; gdy gdzie indziey, wszędzie u ludów starożytnych, potęga wzniosła się orężem, w *Tyrze* i *Sydonie* przeciwnie pracą i przemysłem powstała zamożność. Zamiast zawojowań, osady; zamiast trofeów, zamiana handlowa. Sądzimy, iż znamy geniusz nowocześny; ale geniusz starożytności znayduje się w supremacyi wyobrażeń religiynych; u Fenicyanów wszystko jest podległém religii; religia nawzajem handlowi udziela znaczenia swego i swoich form: historya handlu fenickiego ukrywa się w mytach tyryyskiego *Herkulesa*.

Na nieszczęście, żadnych nie mamy dokumentow historycznych; o Fenicyi pozostało nam tylko nieco ułamkow pismiennych, niezupełnych. Za pomocą właśnie tych ułamkow, trafnie wytłumaczonych, P. *Heeren* usiłował skréślić obraz handlu fenickiego.

Żaden regularny związek polityczny nie exystował między miastami Fenicyi; każde z nich miało swóy rząd i swoje terrytoryum. Połączone

bractwem religiyném i narodowém, gdy zagrażały jakie wspólne niebezpieczeństwa, jednoczyły się w jedno przymierze, na którego czele stawało, naturalnie, miasto naypotężnieysze. Potrzeba wzajemney obrony skłaniała je do systematu federacyynego. W wieku *Salomona* i *Cyrusa*; *Tyr*, jak każdemu wiadomo, był stolicą Fenicyi. W każdém mieście, naywyższa władza należała do królów dziedzicznych.

Na brzegach: południowym i zachodnim morza *Środziemnego*, schodziły się wszędzie osady fenickie; nié ma potrzeby wymieniać tu *Kartaginy*, *Utyki*, *Kadyxu*. Ruch osadniczy odbywał się od wschodu na zachód; *Kartago* i Hiszpania były głównemi siedliskami handlu fenickiego. Większa część innych zabudowań była tylko stanowiskami dla żeglarzy. Jak za naszych czasow czynią Hollendrzy i Anglicy, tak Fenicyanie dzielili swoje osady na dwa gatunki: jedne dla handlu, drugie dla mieysc odpoczynku. Fenicyanie wszystkie wiadomości, tyczące się ich handlarstwa, utrzymywali w niejakieyś tajemniczey ciemności; mocno usiłowali niedopuszczać cudzoziemców do swego handlu. Lecz z duchem tym wyłączania jednoczyli chęć unikania gwałtowney walki; takito jest charakter cechowy handlowey ich polityki. Między nimi a Grekami zachodziło pewnego rodzaju zobowiązanie się: obadwa narody podzielały między sobą, że tak rzekę, panowanie nad morzem *Środziemném*, i żaden z nich nie mięszał, jeden drugiemu, żeglugi morskiey, do niego należącey.

Osady Fenicyan nie długo zostawały im uległemi; wkrótce wybiły się one na niepodległość.

Prosta jest tego przyczyna: tak rozciągłe panowanie byłoby zanadto wielkiém dla sił miast fenickich. Położenie miasta głównego skłaniało nadać swobodę osadom; te znalazły przez to korzyść dla siebie, a pomyślność stolicy nic na tém nie szkodowała.

Z Hiszpanią utrzymywała Fenicya naykorzystnieyszą negocyacyą. Hiszpania była nowym światem dla miast fenickich. W owych czasach upłynionych, równie jak w naszych w wieku szesnastym, posiadłość krajow, bogatych w drogie kruszce, była przedmiotem, ku któremu z naywiększym zapałem zwracały się chęci narodów handlowych. Hiszpania wtedy wydawała obficie złoto i srébro. Fenicyanie przybywali z razu jako kupcy; czytamy w dziejach, iż znaydowali oni u Hiszpanów tak wielką ilość srébra, że wszystkie swoje sprzęty z niego robili, nawet kotwice do swoich okrętów. Dotąd krajowcy feniccy, nie handlując z cudzoziemcami, nie znali wartości tego kruszcu, i chętnie go zamieniali na artykuły kupieckie, naypospolitsze. Żeglarze feniccy, skarbami obładowani, wracali do swojey oyczyzny, iżby zawiadomić o tém wielkiém odkryciu. Wkrótce pokazali się jako zdobywcy, a Hiszpania została osadą Fenicyi. Celem utrzymania nowych bogactw, zmuszono Iberyanów wyprzątnąć kopalnie; żeby zaś temu trudnemu i prawie zabóyczemu wyprzątnieniu uczynić zadosyć, Fenicyanie kupczyli niewolnikami. Zupełnie się z sobą równoważą amerykańskie zdobycze przez Hiszpanów z hiszpańskiemi przez Fenicyanów.

Hiszpania, oprócz kruszcow, dostarczała handlowi jeszcze mnóztwa płodow, zboża, win, oli-

wy, wełn delikatnych, owocow, i t. d. Lecz Fenicyanie na osadach herkulesowych nie poprzestali; *Kadyx*, skład ich towarow handlowych, był takoż punktem ich wypraw dalekich i tajemniczych. Zdaje się, iż swoje zagony pomknęli nie tylko do wysp brytańskich, lecz nawet aż do morza Baltyckiego i do brzegow pruskich. „Narod ten zamyślał, powiada P. *Heeren*, wyruszyć ku nowym krajom, i codzień posuwać się daley, ileby mu tego pozwalało przyrodzenie."

Równie jak nowocześni, Fenicyanie odbywali podróże w celu nowych odkryć; znajome jest Herodota opowiadanie o żegludze ich naokoło Afryki. P. *Heeren* usiłuje dowieśdź prawdy tego opowiadania, które poczytali pisarze za bajeczne. Jedna szczególna okoliczność jest ku pomocy *Herodotowi*: uważa on za kłamstwo to podanie, iż żeglarze feniccy, podczas swey podróży, widzieli słońce na północy. Postęp atoli wiadomości ludzkich nauczył nas, że marynarze fenicey mówili prawdę, a powątpiewanie *Herodota*, skutek jego niewiadomości ówczesney, jest rękoymią jego szczerości. Bierze się to w znaczeniu odwrótném u Portugalczyków, że Fenicyanie objechali Afrykę: wypłynęli z zatoki *Arabskiey*, a przybyli przez ciaśninę gibraltarską.

Okręty *Tyru* żeglowały w zatokach: Perskiey i Arabskiey, podobnie jak na morzu *Środziemném*. *Tyr* miał zakłady i magazyny na wyspach zatoki perskiey. Żeglarze jego szukali fortuny na morzach Indyyskich; widziano banderki tyryyskie, powiewające i na brzegach *W. Brytanii* i na brzegach wyspy *Ceylon*.

Miasta fenickie, dla pokrzepiania swojego handlu, utrzymywały wiele fabryk, podobnie jak miasta holenderskie. Przemysł ich, równie jak Hollendrów, zasadzał się na wyrabianiu materyy naypiérwszych, branych z krajów obcych. Do piérwszego rzędu ich rękodzieł należała farbierka. Któż nie znał purpury tyryyskiey? P. *Heeren* daje ciekawe szczegółowe wiadomości o purpurze i konchach, które dostarczały farbierki tego rodzaju. Była purpura różnych kolorów; lecz pons i kolor fioletowy, były szczególniey poszukiwane przez zbytek magnatów. Fenicyanie tkali także materye, robili naczynia szklanne i mnóztwo rzeczy, ku ozdobie służących, owych kosztownych cacek, których wartość zawisła od mody, a cała cena zostaje w ręku artysty. Te różne fabryki i handel przewozowy, są właśnie dwóma głównemi źrzódłami bogactwa Fenicyanów.

Prowadzili oni także lądem znaczny handel: z Arabią, przez pustynie, za pomocą karawan, dostarczanych przez pokolenia koczownicze; z Palestyną, która im przedawała zboże, nie rodzące się w ich ziemi, nowe podobieństwo z Hollandyą; z Babilonem, obfitym w artykuły towarne wszelkiego gatunku; nakoniec, z Azyą północną, i z Armenią, która im dostarczała niewolników, miedzi i koni. Fenicyanie w handlu lądowym okazywali równąż czynność, jako i w handlu morskim; pustynie tak dobrze umieli przebywać, jak Ocean.

To mocarstwo tak świetne, przedmiot podziwienia i zazdrości, owoc pracy i przemysłu, upadło atoli i znikło. Takito jest los, powiada P.

Heeren, wszystkich państw, których siła nie opiera się na posadzie rozległey ziemi.

HISTORYA MARYNARKI

O POCZĄTKU I POSTĘPACH OKRĘTOWEGO BUDOWNICTWA W ANGLII. (*Wyjątek* z Naval and milit magazine).

Początek architektury morskiey jest bardzo ciemny; starożytni ją znali zapewne w stanie nader niedoskonałym, i rzecz do prawdy podobna, iż ona, równie jak wiele innych odkryć i wynalazków, jest tylko skutkiem szczęśliwego jakiegoś trafu. Liczne i skądinąd pozorne przyczyny każą wnosić, iż jedynie zawojowaniom Północy Anglia winna sztukę budowania okrętów i marynarkę, gdyż wszystkie wyrazy techniczne i nazwiska, których używa w rzeczy wyprawiania i kierowania okrętów są pochodzenia północnego, jak naprzykład: *hern*, *harboard*, *oars*, *rud'der*. Zdaje się, iż Chińczycy od samego zaraz początku uczynili wielki postęp w architekturze morskiey; sławny albowiem podróżnik, *Marco-Polo*, dowodzi nam, że w wieku XIII, a może nawet i daleko pierwey, okręty chińskie były tak doskonałe, jak są teraz; Anglia atoli, co się tycze tey sztuki, nic im nie winna.

Królowie: *Alfred*, *Edward*, *Athelstan* i *Edgard* szczególnieyszą zwracali uwagę na marynarkę angielską, która, od ich czasów, składała się tylko z pewney liczby lugrow, galer i łodzi. Galery *Alfreda* miały sześć rzędów wio-

ślarzy, a flotta *Edgarda* składała się od 3 set do 4 set wielkich i małych okrętów.

Wilhelm I urządził pięć portów, i nadał im pewne przywileje, pod ścisłym atoli warunkiem, iżby, w każdey potrzebie, 52 okrętów, kierowanych przez 24 ludzi, na dwa tygodnie, było dostarczanych ku usłudze królewskiey, bez kosztu korony.

Wynalazek morskiego kompasu i prochu stał się początkiem nowey epoki w historyi architektury morskiey i sztuki żeglarskiey; i od tegoto czasu, Anglicy zaczęli udoskonalać formę swoich okrętów, i w marynarce znaczny uczynili postęp.

Okręt *Henryk Wielki*, zbudowany za panowania *Henryka VII*, jest pierwszym, który został przeznaczony wyłącznie do usług państwa. Byłto okręt o dwóch pokładach; kosztował 1,400 funt. szterl., i, w pięćdziesiąt lat potém, stał się pastwą płomieni, pod *Woolwich.* Za następnego króla, były zbudowane inne okręty, przeznaczone do usług królewskich. W tey epoce, okręty były, w ogólności, zbytecznie wychodzące nad powierzchnią wody, w porównaniu z ich nadzwyczayną rozległością, a spód był znowu zbytecznie blizkim powierzchni wód.

Te wady budowy stały się przyczyną straty bardzo wielu okrętów; starano się więc temu zapobiedz.

Królowa *Elżbieta*, ciągle się opiekując marynarką, zasłużyła na tytuł *Pani morz* i *Wskrze-*

sicielki potęgi morskiey Anglików. Za jey panowania, weszły w użycie statki palne, których skuteczne było działanie przeciw armadzie hiszpańskiey. Potém, na przełożenie Sir. *Roberta Dudleja*, okręty wojenne zostały podzielone na 7 klass, a zbudowane tak, iż mało wody do nich wpływało. Długość okrętów 1 klassy, zwanych *galionami*, była cztéry razy większą od ich szérokości; innych zaś okrętów długość powiększała się stosownie do szérokości.

W wieku xvi, tył naywiększych okrętów był formy kwadratowey, nie tylko do samego pokładu, lecz nawet kilką stop wyżey nad jego powierzchnią. Był upiękrzony wszelkiego rodzaju ozdobami, i mógł na sobie mieścić 4 działa, wielkiego kalibru. W epoce tey, okręty jeszcze nie miały ani galeryy, ani balkonów, ani wolney przestrzeni na tyle.

Jakób I czynnie się interesował swoją marynarką. W roku 1610, monarcha ten kazał zbudować okręt *Prince*, przyymujący na się 1,400 beczek, i uzbrojony 64ma działami. Spodni tram tego okrętu miał 114 stop długości, a 44 szérokości. Jestto naywiększy okręt, jaki był kiedy zbudowany w Anglii. Za panowania *Jakóba I*, marynarka królewska wzbogaciła się dziesięcią okrętów.

W roku 1637, *Karol I* kazał zbudować okręt większy od każdego z tych, które w tey epoce exystowały; okręt ten nazywał się *Monarchą morz*; miał trzy pomosty, co było nowością w marynarce angielskiey, a mógł przyymować 1,600 beczek i 64 działa. Długość je-

go tramu spodniego była 128 stóp; szérokości miał stóp 48, a, biorąc od tramu do wierzchołka latarni okrętowey, na tyle umieszczoney, wysokość jego wynosiła stóp 76. Powiadają, że *Karol I* przydał dziesięć żagli do flotty królewskiey, która, na początku woyny domowey, składała się z 81 okrętów.

Konstanty Warwick jest pierwsza fregata, w Anglii zbudowana, podług modelu jedney fregaty francuzkiey, w roku 1642; a *Mary* byłto pierwszy jacht w tym kraju; darowali go Hollendrzy *Karolowi II*, w roku 1660.

W roku 1653, flotta angielska zawierała 204 okręty różney wielkości, a była kierowaną przez 35,000 maytków. W tey właśnie epoce, admirał *Blake* nauczył marynarzy, iżby nie lękali się bateryy bocznych; gdyż odkrył on, że tylko próżny huk wydawały, a nie mogły dosięgnąć tych, których trwożyły.

W 1673, sposób obijania okrętów blachami ołowianemi, używany, od niejakiego już czasu w marynarce kupieckiey, został zaprowadzony na okrętach wojennych. Pierwsze jego użycie było doświadczaném za *Harwisza* i *Kingsfiszera*, a wnet potém, inne okręty były tym sposobem obite, lecz Sir. *John Marborough*, i inni officerowie morscy, zaniosłszy zażalenia przeciw niedorzecznościom tey nowości, zupełnie ją odrzucili.

Flotta królewska Anglików, która, w pierwszych *Karola II* czasach, zawierała tylko 130 żagli, za panowania *Jakóba II*, pomnożoną była do 173 żagli.

Dopiéro ku schyłkowi xvii wieku, teorya mechaniczna została zastosowaną do budowania i kierowania okrętów, w dziele ogłoszoném w *Londynie*, roku 1696, przez Pawła *Hoste*, pod nazwaniem: *Teorya budowania okrętów.*

Ninieyszych nad historyą budownictwa okrętowego w Anglii uwag zakończyć nie możemy lepiey, jak dodaniem kilku słów o udoskonaleniach, które P. Robert *Seppings* do tey sztuki wprowadził, a które dzisia są pojęte i ocenione podług swojey wartości.

Główną jego rzeczą było, nie dopuszczać zmieniania formy okrętowey, przez które jedna strona statku była oddzielaną od drugiey. Oparł się także temu, iżby przód i tył okrętu były niższe od jego środka, a przez nową różnych części okrętowych kombinacyą, potrafił zaprowadzić użycie budowlowego drzewa, łacnieyszego do otrzymania, a zatém, mniey kosztującego. Nadto, na mieysce systematu dyagonalnego, wprowadził systemat arkad, a to używszy tróykąta zamiast kąta prostego. Towarzystwo królewskie te jego usiłowania nagrodziło medalem.

Liczba angielskich okrętów, użytych w roku 1828, wynosiła 23,356, a zatém około 7,000 więcey, aniżeli w roku 1814; maytków użytych w 1828, było 181,000, a w 1814 było ich tylko 114,000. W roku 1828, użyto ludzi, i zbudowano okrętów więcey, jak we wszystkich poprzedzających historyi angielskiey okresach.

LUDOZNAWSTWO.

Domowe obyczaje Algieru i Tunetu.

Związki małżeńskie zawierają się sposobem następującym: Gdy obie strony, po długich umawianiach się, powezmą wzajemne wiadomości, uznane za potrzebne; młodzian, upatrzywszy jaką zaufaną niewiastę, porucza jey uczynić przełożenie osobie, którą życzy zaślubić. Jeżeli ta prośba zostanie chętnie przyjętą, zakupują się różne rzeczy na *saddek*, czyli podarunek dla przyszłey małżonki. Na mocy umowy, zrobioney przed kadym, kawaler zobowiązuje się wypłacić jey *np.* pewną summę pieniężną, dać jey tyle a tyle murzynek, wełny, pereł, kleynotów, kaftanów z haftami złotemi, axamitnych, adamaszkowych, lub z innych materyy. Połowa *saddeku* daje się w dzień ślubu; druga może bydź daną, kiedy się podoba. Oyciec panny musi jey uczynić podarek z sukień, sof i różnych meblów. Jeżeli czasem mąż idzie ze swoją żoną do rozwodu, musi jey natychmiast wypłacić drugą połowę *saddeku*, a jeżeli mieli dzieci, te zostają przy matce. W *Algierze* sprawa *saddeku* mniey skrupulatnie jest braną, gdy idzie o zerwanie związku małżeństwa, zawartego z Turkiem; żona pospolicie musi wtenczas zaspokoić swego męża, w sposób niekiedy naymniey dla siebie korzystny.

W wigilią ślubu, panna młoda idzie do wanny; gdy wróci do domu, niewolnicy oświadczają jey radość swoję okrzykami naywiększey wesoło-

ści: *lu! lu! lu!* nadając temu okrzykowi niejakąś źmianę, uderzając swoje wargi palcami. W dzień godow małżeńskich, kobiéta staruszka, przyjaciółka domu, przybrawszy imie *Marta*, przewodniczy ceremonii, i musi mieć staranie około ustrojenia nowożenney. Bieli i różuje twarz jey, powieki zaś, brwi i spód dłoni czarno naprowadza, a końce palców, żółto; po całey sukni przypina jey małe muszki ze złotego papieru, natyka ją perłami, kamyczkami drogiemi, łańcużkami złotemi lub srebrnemi, na których są zawieszone puszeczki różney wielkości. Tak ustrojona panna młoda, okryta zasłoną na pół przeźroczystą, siada na krześle;około niey zbierają się wszystkie kobiéty, przypatrują się jey, chwalą przed nią jey piękność i wytworność jey piękrzydeł. Przez cały ten czas, panna młoda trzyma swe oczy włepione w ziemię i zachowuje głębokie milczenie. Gdy się to dzieje, przybywa małżonek: wprowadzają go do poblizkiey izby, bogato przybraney sofami, obiciami wschodniemi, siedmią lub ośmią par filiżanek różnokolorowych, zawieszonych przed drzwiami. Wtedy *Marta* biérze pannę młodą za rękę i prowadzi ją do appartamentu przyszłego małżonka, gdzie ten, gdy ona zdeymie okrywającą zasłonę, postrzega ją piérwszy raz w życiu swojém. Po wzajemném przywitaniu się przez wyrzeczenie pospolicie swych imion, *Marta* leje im na ręce wodę różanną lub pomarańczową; potym napijają się jey, a staruszka odchodzi, życząc im tysiąc pomyślności. Żadna inna panna nie pokazuje się na tych ceremoniach; tylko mężatki i wdowy mają prawo znaydować się na nich. Nowożeńcóm podaje się różnych miąs, ciast pieczonych, sor-

bet *, kawa; ciągle dają się słyszeć śpiewania wesołe. Po skończoney tey uczcie, bal się zaczyna. Każda z przytomnych kobiét, tańczy pospolicie sama, trzymając w ręku po jedney chustce jedwabney, którą często wywija około swey głowy i całey kibici.

Na tę uroczystość bywają naymowane muzykantki: jedne ożywiają taniec swojemi śpiewami; drugie grają na skrzypcach o dwóch strónach; wiele z nich takoż biją takt na bębnie, albo raczey potrząsając cytrą. Każda z tańczących daje pieniędzy tym muzykantkom.

Mężczyzni, na te bankiety zaproszeni, bawią się oddzielnie: jedzą, piją kawę i czekoladę, kurzą tytuń, śpiewają, tańczą i weselą się prawie tym sposobem, jak kobiéty.

Dnia siódmego po ślubie, te ostatnie jeszcze się zbierają, i na głowę nowożenney kładą *farmę*, to jest, pewien gatunek czapeczki złotey lub srebrney, *massiv*, zrobioney *à jour*. Czasem ona kosztuje od 25—100 cekinów. Ta *farma* jest dla niey strojem nayulubieńszym; kobiéty nie zdeymują go nawet w nocy; nayuboższe przedają rzeczy potrzebne, aby tylko nabyć to piękrzydło.

Mężczyzni zapuszczają brodę, jak zwyczaynie na całym Wschodzie; a głowę golą. Są tacy, którzy też golą i twarz, zostawując tylko wąsy. Wszyscy dorośli mają brodę długą; gdy kogo chcą poniżyć, ucinają mu brodę. Dzieci noszą włosy na głowie do wieku dóyrzałości.

---

* *Sorbet* napoy turecki z wody, rodzenek i soku cytrynowego, piżmem przyprawionego.